Nr. 188 We Lwowie, Piątek dnia 15. Sierpnia 1879. **XVIII. Rok**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:
miesięcznie „ . . . 2 „ — „
w państwie Austrjackiem 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej . .
wajcarji . . . . . . po 7 złr.
…oji i księstw Naddu. 50 cent.

…er pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 14. sierpnia.

(Organ Bismarka moskiewskiej dyplomacji. — Cele Bismarka. — Okoliczności towarzyszące dymisji gabinetu Stremayera i pogłosce o ustąpieniu Andrassego. — Miasta Berno i Linz przeciw lichwie.)

Przedwczoraj otrzymaliśmy telegram z Berlina donoszący, że organ Bismarka *Nordd. Allg. Ztg.*, wystąpił przeciw artykułowi *Timesa* z d. 2. bm., a szczególnie przeciw temu twierdzeniu *Timesa*, iż „podczas kongresu berlińskiego ilekroć objawiała się sprzeczność między mocarstwami zachodniemi a Moskwą, Niemcy pod wpływem Bismarka rozstrzygały zawsze ostatecznie na korzyść mocarstw zachodnich.“

Sądząc na podstawie tego telegramu, można było przypuszczać, iż *Nordd. Allg. Ztg.* stara się przypodobać moskiewskiej publiczności i zręczną frazeologią pragnie wykazać, iż przeciwnie Bismark nigdy na kongresie nie rozstrzygał na korzyść mocarstw zachodnich, ale zawsze stał w obronie Moskwy i jeżeli mu nie powiodło się więcej wytargować od mocarstw zachodnich dla Moskwy, to w tem wina nie jego, ale nieprzyjaźnych okoliczności.

I takie wrażenie naprawdę odnosi się czytając telegram nasz o komunikacie pomieszczonym w *Nordd. Allg. Ztg.* Jednakże rozpatrzywszy się w samym komunikacie i w warunkach, jakie towarzyszyły zamieszczeniu tego komunikatu, przychodzi się do wręcz przeciwnego poglądu.

Dniem wprzódy organ Bismarka przytoczył parę artykułów z *Peterb. Wied.* i *Nowoje Wremia*, mówiących o Bismarku, o niemieckiej polityce, o stosunku Moskwy do Niemiec, itd i temi artykułami przygotował sobie teren, a także usposobił odpowiednio swoich czytelników. Jakie to bowiem były artykuły, powziąć można wyobrażenie z takiego np. ustępu:

„Ks. Bismark — pisze *Nowoje Wremia* — ten jawny zdrajca i zły duch Moskwy, tak zgrabnie urządził wszystko, że go uważano za przyjaciela Moskwy, kiedy sam się narzucił na tajnego doradcę, kiedy służalcy jego podżegali rząd moskiewski przeciwko prasie, kiedy kazał nam ścigać słowianofilów — i kiedy doradzał nam powstrzymać się z wprowadzeniem przygotowanych już i zapowiedzianych reform. Po zawarciu traktatu berlińskiego chciał nas jeszcze uszczęśliwić reakcją berlińską — a wszystko to robił dla tego, ażeby wewnętrzne siły Moskwy, które są podstawą jej potęgi zewnętrznej, rozwijały się tylko stósownie do jego życzenia. Każda wieść o zaprowadzeniu jakichś reform, każda pogłoska świadcząca, że Moskwa postępuje i wzmaga się, przestrasza ks. Bismarka. A to dla czego? Dla tego, ażeby z nami mógł robić, co mu się podoba i ażebyśmy wiecznie żyli w zależności od Berlina.“

Elukubracje tego rodzaju, przetłómaczone dosłownie z wpływowych organów prasy petersburgskiej, wywołać musiały oburzenie wśród czytelników organu Bismarkowego. Jednakże oburzenia tego *Nordd. Allg. Ztg.* wcale nie postarała się zmitygować. Owszem dała mu czas rozwinąć się przez 24 godzin, nie dodając ze swojej strony żadnego łagodzącego komentarza do zacytowanych artykułów moskiewskich. Zapowiedziała tylko, że nazajutrz odpowie Moskalom. I owoż rzeczywiście nazajutrz pojawił się wspomniany w telegramie komunikat, ale co najcharakterystyczniejsza, że — jak to zadała sobie trud zweryfikować *Stara Presse* wiedeńska — komunikat ten rozesłany był pierwej przez telegraficzne biuro Wolfa do dzienników zagranicznych, aniżeli wyszedł w szpaltach *Nordd. Allg. Ztg.* Mając na oku tę okoliczność, wątpić już nie wolno o wysoce oficjalnem pochodzeniu tego komunikatu. Widocznie bowiem układał się on nie w redakcji tego organu, ale w biurach Bismarka. A oto jego brzmienie dosłowne:

„Autor artykułu zamieszczonego w *Timesie* albo nie studjował protokołów kongresu berlińskiego, albo też jako Anglik działał w interesie swojej ojczyzny, chcąc poszczuć moskiewskich panslawistów na Niemców i pogłębić tę przepaść, jaką kopią ci panslawiści między obu krajami. Rzeczą jest zrozumiałą, dlaczego moskiewskie dzienniki rozsiewają kłamstwa o zachowaniu się Niemiec na kongresie berlińskim; pragną one bowiem przez zwalenie winy na cudzoziemców pokryć błędy moskiewskiej polityki. Ale dziennik angielski tem się tłómaczyć nie może. On wie przecie dobrze, że spornemi punktami między Moskwą a mocarstwami zachodniemi były: Batum, Dobrucza, koszta wojenne, Sofia i w ogóle cała granica Bułgarji. We wszystkich tych punktach szala Niemiec przechylała się na stronę Moskwy. W ogóle nie było podczas obrad kongresu ani jednej propozycji ze strony moskiewskiej, którejby Niemcy nie poparły. A znowu przecież nie było zadaniem polityki Niemiec być bardziej moskalofilską aniżeli Moskwa. Czego Moskwa nie miała odwagi żądać, z tego naturalnie musiała rezygnować. To zaś, co żądać odważyła się, dostało się jej jedynie tylko dzięki zabiegom Niemiec.“

Ostatni ustęp uwieńcza rzecz całą i nadaje właściwy koloryt całemu komunikatowi. Jeżeli *Times* pragnął poszczuć Moskali na Niemców, to ustęp ten ma wyraźnie na celu poszczucie panslawistów na rząd moskiewski, na Gorczakowa i na całą dyplomację moskiewską, której błędy potrzeba teraz pokrywać przez zwalanie winy na cudzoziemców. Organ Bismarka, ze sprytem Jagona, oświadcza Moskalom, że szala Niemiec zawsze się przechylała na stronę moskiewską, że więc byłaby się i w takim razie przechyliła, gdyby dyplomacja moskiewska miała odwagę więcej żądać. Nie jest zaś winą Bismarka, że dyplomacja ta była tchórzliwą, niedołężną, że nie dorosła sytuacji i nie potrafiła jej odpowiednio wyzyskać. A szkoda! mielibyście Moskale więcej, może i Wschodnią Rumelię i brzegi Egejskiego morza i inne równie ponętne rzeczy! Któż wam winien, że macie tak niedołężnych dyplomatów?!

W dociekaniu celów jakie miał ten komunikat bismarkowski, i w przewidywaniu następstw jakie on za sobą pociągnie, nie będziemy posuwali się tak daleko, jak to już czynią niektóre wiedeńskie pisma, przypuszczając, że Bismark pobiwszy Austrję, potem Francję, pragnie teraz potłuc Moskwę i w tym celu potrafił ją już zizolować, tak jak przed wojnami 1866 r. umiał zizolować Austrję i Francję; że więc dokonawszy już pierwszej połowy przygotowawczej pracy — to jest owego zizolowania — przystępuje teraz do drugiej połowy, to jest do rozbudzenia w Niemczech nienawiści ku Moskwie przez podsycanie polemiki dziennikarskiej; a gdy to wszystko już zrobi, wtedy rzuci się na odosobnioną a niewyleczoną jeszcze z ran ostatniej wojny Moskwę, i zadawszy jej porządne cięgi przywróci do „Reichu“ nadbrzeża Bałtyku.

Nie pójdziemy więc tak daleko, jakkolwiek broszura pod tytułem *Deux détroits* (Dwie cieśniny), która przed paru dniami wyszła w Sztokholmie, a której autorem ma być król Oskar, popiera powyższe domysły i podnosi, że czem dla Wschodu i Południa Europy są Dardanelle, tem jest Sund dla północy, i że Sund ten z przyległającemi do niego ziemiami powinien całkowicie należeć do rasy germano-normańskiej. Nie pójdziemy więc tak daleko, jedynie dla tego, aby nie bawić się w przewidywania rzeczy, które dopiero za lat parę nastąpić będą mogły. Jednakże to nie przeszkadza nam zaznaczyć doniosłości tej arcyciekawej polemiki, jaka się teraz toczy między moskiewską a niemiecką prasą, polemiki, którą kierują ludzie stojący na czele tych obu państw.

Mamy już *Wienerzeitung* z oboma reskryptami cesarskiemi, dotyczącemi dymisji gabinetu przedlitawskiego — do p. Stremayera, i do hr. Taaffego z poruczeniem mu utworzenia, a to corychlej, nowego gabinetu. Nasz wczorajszy telegram podał wyczerpująco treść tych reskryptów. Pierwszy uzupełniamy tylko tem, że gabinet Stremayera jeszcze d. 11. lipca podał się do dymisji, a zatem tuż po skończeniu wyborów do Izby posłów.

Wiedeńskie pisma ze środy nic nie wiedzą o tych reskryptach, zaledwo niektóre mogły wiadomość o nich podać na końcu. Natomiast urzędowe *Stara Presse* i *Frmdbl.* już nawet artykuły wstępne na tych reskryptach osnuły. Pierwsza podaje niejako program Taaffego. Oświadcza, że pewność już wstąpienia Czechów i powinowatych im żywiołów do Rady państwa, nastręcza też możliwość utworzenia gabinetu na trwałej podstawie, gabinetu, w którym reprezentowaną i politycznie wyrażoną będzie nowa większość Rady państwa. Nie będzie on zerwaniem zasadniczem z przeszłością, bo to gabinet będzie koalicyjny; owszem stanie na gruncie konstytucyjnym, tylko że uwidomiać będzie myśl szczerego pojednania, która się powrotem frakcji czeskiej do Rady państwa manifestuje; wszelako żądania, poza ramy obecnego systemu konstytucyjnego sięgające, nie będą ani w składzie ani też w programie nowego gabinetu reprezentowane. Dlatego też hr. Taaffe starał się większość ministrów nakłonić do pozostania nadal, i zapewne kilku znakomitszych członków gabinetu Stremayera przejdzie do nowego. Będzie to oraz początek nowej ery parlamentarnej, i da Bóg nowej a pomyślnej kadencji Rady państwa. Przewódzcy stronnictw powinni się liczyć ze zmienioną w Radzie państwa i poza Radą państwa sytuacją, i zaniechać dawnych ans i manii opponowania!

Podobnie pisze *Fremdenblatt*, a oraz podnosząc, że uzupełniony parlament wzmocni siły i znaczenie Austrji, wykazuje, że od herbstowców daremnie wyglądano uwzględnienia nowej sytuacji. Czy chcecie trwania nadal gabinetu Auersperg-Stremayer, a potem czy chcecie gabinetu de Pretisa, czy chce sam Herbst utworzyć sobie gabinet, czy chcecie popierać gabinet Stremayer-Taaffe?... ciągle odpowiadano tylko: Nie, i nie! Więc też z nawyczki i na gabinet koalicyjny odpowiedziano: Nie! Tem słowem państwa rządzić niepodobna, skutek więc ten będzie, że obóz tych opozycjonistów zmaleje i zbiegi jego pomogą Taaffemu do utworzenia rządu parlamentarnego i mogącej rządzić większości.

Według tych głosów zanosi się na gabinet, który bez zmian konstytucji będzie się starał zadość czynić żądaniom autonomistów, unikając zapędów federalistycznych. Tak i myśmy przewidywali.

Nie wiemy, z jakiego źródła *Nowa Presse* donosi, że akcja ugodowa szybko teraz się rozwijać będzie; stanowcze uchwały już powzięto ostatniemi dniami, a sejm czeski niebawem zwołany zostanie. Z ostatnią tą wiadomością nie licuje doniesienie *Narodnich Listów*, że zjazd młodoczeski został na 14. września zwołany; gdyż młodoczescy przywódzcy muszą przecie wiedzieć o treści układów Riegera z Taaffem, i nie zwoływaliby zjazdu na czas, w którym już by sejm był zebrany.

Według doniesień gradeckich pp. Herbst, Rechbauer, Schaup i Neuwirth bawią u p. Dumby w Liezen w Styrji.

W Nabrezinie koło Tryestu odbył się d. 10. bm. zjazd przewódzców słowieńskich z Istrji, Gorycji i Tryestu. Co uchwalono, jeszcze niewiadomo.

Z pism wiedeńskich żadne nie ubolewa nad ewentualnem ustąpieniem Andrassego — niebywała to podobno jednomyślność. Giełda przyjęła pogłoskę o dymisji jego — zwyżką! Natomiast w dyplomacji zapanować miało formalne osłupienie; posłowie mieli z kąpiel corychlej pospieszyć do Wiednia.

Najciekawszym jest artykuł *Vaterlandu*. Cieszy się z ustępywania Andrassego, albowiem był on mężem stanu nieszczęsnej doby „polityki mit gebundener Marschroute“, jak sam wyznał. A zatem koniec już tej polityki na zewnątrz, a wewnątrz koniec hegemonii madiaryzmu, centralizmu niemieckiego i fałszywego liberalizmu. Nie on to wszystko wynalazł lub utworzył, ale zastał, i choć może z niechęcią, popierał. Zasługą jego, że w polityce zewnętrznej starał się czasami stać ponad stronnictwami, umiał czasem uwzględniać żywotne potrzeby monarchii, utorował polityce austrjackiej drogę pomyślniejszą na Wschodzie.

Węgierskie pisma oppozycyjne niezmiernie się radują, licząc na to, że za Andrassym pójdzie i Tisza. Natomiast organa Tiszy aż do gróźb się unoszą, zapewniając, że ustąpiwszy od steru, Andrassy i Tisza zasiędą na ławach oppozycji i „nie będą szczędzić gęby“. Ma to być groźba dla sfer dworskich. Tym więc należałoby przypisać, iż Andrassy zamyśla podać się do dymisji.

Zamyśla — bo jeszcze się nie podał, a organa półurzędowe nie mają nic ani na potwierdzenie ani też na zaprzeczenie tej wiadomości.

Pester Lloyd, który pierwszy podał ową wiadomość niejasną i przy niej obstaje, sam zachodzi w głowę, co to właściwie skłania Andrassego do pragnienia spoczynku. To pewna — powiada, a i myśmy to twierdzili — że sprawa nowobazarska nie była przyczyną, a nawet słabe zdrowie nie powinnoby skłaniać Andrassego do ustępywania teraz, gdy jego polityka wschodnia dopiero zaczęła wchodzić w życie. A nikt na tyle naiwnym nie jest, aby sądził, że polityka okkupacyjna ma być zupełnie zaniechaną. W parlamentach austro-węgierskich Andrassy odniósł zwycięztwo; obecne stosunki Węgier i Przedlitawii nie mogą też zmuszać go do ustąpienia — chyba żeby się na reakcję zanosiło. Wszystko w ogóle jest mgłą pokryte, i ztąd powszechne przerażenie. Jak gdyby główny filar Austrji się zachwiał! Któżby objął po nim ster spraw zagranicznych? „To pewna, że ani centraliści w Przedlitawii ani nikt we Węgrzech nie miałby powodu radować się, gdyby Andrassy na serjo ustąpił.“

Godnym uwagi jest telegram *Politik* z Wiednia d. 12. bm.: „Przesilenie andrassowskie bardziej niepokoi sfery dyplomatyczne, niż dziennikarskie. Urzędowo nie potwierdzają przesilenia, ani mu też przeczą; dobrze informowani sądzą jednak, że do kilku tygodni Andrassy istotnie ustąpi. Wszelako fałszem jest, jakoby Andrassy postradał zaufanie cesarza; fałszem też ma być, co prawią o konflikcie z ministrem wojny z powodu obsadzania linii Limu. Zapewniają, że Andrassemu poprostu chce się ustąpić. Z dobrze uwiadomionych sfer zapewniają, że co do polityki wewnętrznej Andrassy w zupełności zgadza się z Taaffem.“

Hr. Beust bawi od d. 12. bm., a hr. A. Szecsen już od kilku dni we Wiedniu; pierwszy przypadkowo, ale pobyt Szecsena wiążą z przesileniem andrassowskiem.

Berneńska Rada miejska zastanawiała się d. 12. bm. nad wnioskiem wysłania petycji do rządu i Rady państwa w sprawie lichwy. Uchwalono — z powodu, że wysłanie petycji już jest zbyteczne — tylko rezolucję, pragnącą środków prawodawczych przeciw lichwie, ale z dodatkiem, że wystarczy ustawa taka jak galicyjska lub jej podobna; tudzież że dla ułatwienia kredytu osobistego i realnego należy zniżyć podatki od stowarzyszeń.

Lincka Rada miejska, mimo oporu pseudoliberałów uchwaliła: 1) Zaprowadzenie ustaw podobnych przeciw lichwie jak w Galicji i na Bukowinie, jest pożądane i Rada spodziewa się po nich skutków błogich. 2) Należy ustanowić maximum procentu. 3) Prawo wystawiania weksli ograniczyć na kupców i przemysłowców. Tego nakazuje obowiązek ratowania obywateli. Z powodu wspomnianego oporu uchwalono jeszcze 4) rezolucję: „Rada gminna oświadcza, że nie należy się obawiać, aby zaprowadzenie ustaw przeciw lichwie wstrząsło kredytem w ogóle.“ — A Linz jest przecie miastem ultraliberalnem i ultra-centralistycznem!

Hr. Włodzimierz Czacki, prałat stolicy apostolskiej i szambelan dworu papiezkiego, mianowany podobno został nuncjuszem w Paryżu. Dzienniki francuzkie zajmują się bardzo tą nową w świecie dyplomatycznym osobistością; pójdziemy za ich przykładem tem więcej, że domniemywany nuncjusz jest Polakiem. Msgr. Czacki, liczący około 50 lat, jest siostrzeńcem księżnej Odescalchi (z domu Branickiej) i mieszka w Rzymie we wspaniałym pałacu Odescalchich, wprost pałacu Colonnów, na placu św. Apostołów. Tam otoczony arcydziełami sztuki w jednej z najbogatszych bibliotek we Włoszech całych, dojrzewał przez całe lat trzydzieści, aż stał się jedną z najwydatniejszych postaci dzisiejszego świata rzymskiego.

Za Piusa IX. pozostawał cokolwiek na uboczu, ale w ostatnich czasach panowania, gdy kardynał Antonelli zrobił rozdział w sekretarjacie stanu między sprawami zagranicznemi a kościelnemi, msgr. Czacki powołany został do kierownictwa ostatniemi. Prałat polski pracował tu w zaciszu przez lat trzy jako podwładny Antonellego, który wszelką działalność pochłaniał i przyćmiewał swoją imponującą osobistością. Ale nazajutrz po śmierci słynnego ministra, gdy kardynał Simeoni powołany został z Madrytu na godność sekretarza stanu, jako nie dość przygotowany i obeznany z warunkami, zniewolony został szukać rady i wskazówek u msgr. Czackiego, słynącego z głębokiej wiedzy i talentu niepospolitego.

Wpływ jego i znaczenie wzmagają się przy kardynałach Franchi i Nina i zyskują sankcję za sprawą Leona XIII. jako papieża, który zaszczyca go zupełnem zaufaniem i nieraz wspólnie z nim pracuje, powierzając mu sprawy wymagające nadzwyczajnej wprawy i dyplomacji.

On, jak mówią, był głównym pomocnikiem Ojca św. i kardynała Hohenlohego podczas drażliwych negocjacyj z Prusami. Jemu również poruczoną była sprawa uniwersytetów katolickich we Francji. Niezmordowany, pracuje dniami całemi, a gdy trzeba, to i po nocach i nikt zaiste nie domyśliłby się tego, kto go widzi nazajutrz, gdy przyjmuje w swym pałacu swobodny, uśmiechnięty a wytworny — jeszcze mniej ten, co go ujrzy kroczącego spokojnie po Corso z brewiarzem w ręku.

Takim jest nowy nuncjusz oczekiwany w stolicy Francji. Powiadają, że gdy Ojciec św. podpisywał jego nominację, rzekł: „Szczęśliwy jestem, że mogę oddać ten hołd pamięci Franchiego.“ A my dodajmy — powiada dziennik, który powyższe słowa przytacza — „że jest to dowód wielkiej sympatji dla Francji ze strony Leona XIII, że dał nam nuncjusza w osobie szlachetnego syna tego narodu katolickiego i

---

DWIE FAZY.

Nowella

przez

Wacława Masłowskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Nie żegnam się, bo się jeszcze zobaczymy. Jedziesz pan dopiero za dni kilka, więc parę jeszcze godzin możesz nam ofiarować, a bez pana prawdziwie nie damy sobie rady jutro w muzeum, dokąd się wybieramy... Przecie pan nie odmawiasz?

Każdy przyzna, że Leszek nie mógł odmówić. Zgodził się więc, zapewniając, że zwiedzenie muzeum w takiem towarzystwie sprawi mu przyjemność tem większą, że wcale niespodziewaną. Wyszedłszy od państwa Rothów przekonywał siebie po drodze do miasta, że jeszcze raz widzieć się z Zoą wcale mu się nie chce; „licho nadało zwiedzać muzeum!“ szeptał gniewnie czoło chmurząc, w gruncie jednak rzeczy nie gniewał się wcale.

Na drugi dzień, o godzinę wcześniej jak było potrzeba, już się przechadzał koło muzeum, niecierpliwie spoglądając na plac Pałacowy, skąd Zoa miała nadjechać. Może pierwszy raz w życiu przeklinał litewskie marudztwo, które, wedle niego, licho wie dla czego, przezwali punktualnością. Z uderzeniem naznaczonej godziny razem się pokazało kilka powozów i liczne towarzystwo znajomych Leszka weszło do sieni muzeum.

Zoa odrazu dostrzegła Leszka i uśmiechnięta patrzała nań aż do niej się zbliżył.

— Dziękuję, — podając mu rękę, rzekła trochę ciszej niż było potrzeba. Teraz pan tak mało masz czasu...

Zamilkła na krótko, pochyliwszy głowę, ale wnet ją podniosła wysoko, wyżej niż ją zwykła nosić i zawołała wesoło:

— Odrazu oddaję się pod pańską opiekę, prosząc, racz wypogodzić czoło, bo prawdziwie gotowiśmy myśleć... ach, mnóstwo rzeczy możemy pomyśleć!... Daj mi pan rękę!

W olbrzymich salach towarzystwo się podzieliło. Jedni przypatrywali się rycerskim rynsztunkom i dawnym ubiorom; drudzy otoczyli zbiór pamiątek po sławnych naszych przodkach, starając się przy pomocy jakichś zydlów, puharów i siodeł wcale niepokaźnych, snadniej sobie przedstawić wilkość antenatów; inni znów zachwycali się biżuterją prababek i pasami pradziadów. Każdy był zajęty rozłożonemi przedmiotami i na resztę towarzystwa mało zwracał uwagi. Zoa patrzała na wszystko pobieżnie, z roztargnieniem tem widoczniejszem, że się starała je ukryć. Przebiegłszy dolne sale i pierwszego piętra, Zoa i Leszek po kręconych schodach zaczęli wchodzić na drugie, zostawiwszy resztę towarzystwa daleko za sobą.

— Zwiedzając zagraniczne zbiory pan przecie i o nas mimo woli wspomni...

— Dla czegoż mimowoli i czyż tylko zwiedzając zbiory?

— Na częstszą pamięć nie zasłużyliśmy.

— Pamięć ma swoich ulubieńców i od nich nie wymaga żadnej zasługi.

— Pan to mówisz z takiem przekonaniem...

— Bo teraz bardziej niż kiedykolwiek czuję, że tak jest.

— I tak smutno...

— Bo ciężko mi porzucać ulubione postacie.

— Po cóż jechać?

— Po cóż zostawać?

Wprost schodów stała marmurowa grupa „Połączenie Litwy z Polską:“ męzka postać Jagiełły, pełna dzikiej siły obok wiotkiej, tchnącej uroczą poezją postaci Jadwigi; u nóg ich — herbowe tarcze, lewą ręką Jagiełło oparł się o miecz duży, a prawę podał Jadwidze, która z z krzyżem w ręku, patrzy na księcia poważaie.

— Z historycznych ta mi najmilsza, — rzekła Zoa, wskazując na Jadwigę. — Miała wszystko, aby być szczęśliwą, i urok władzy, i piękność i rozum i serce kochające, — i wszystko to przyniosła w ofierze ojczyźnie! Nieszczęśliwa!.. Wszystko dla narodu, nic dla siebie, być nieszczęśliwą przez całe życie!

— Naród jej płacił gorącą miłością.

— Tak... zapewne...

— Czyż tego mało?

— Czy mało, nie wiem, ale ciężko jej było z pewnością. Dla nieznanego, półdzikiego człowieka zrzec się kochanka, odtrącić go, pożegnać na zawsze z twarzą spokojną i obojętną, kiedy serce pęka z rozpaczy...

Położyła rękę na Jadwigi ramię i wpatrzyła się w twarz jej milcząca i smutna. Leszek zbliżył się do niej, wziął jej rękę, — Zoa stała nieruchoma, jakby się cała myślom o nieszczęśliwej królowej oddała... Nachylił się i do jej drobnej rączki, zimnej jak marmur, gorącemi przypadł ustami. Całował tę rączkę, pieścił ją w swoich dłoniach, drżąc cały i głowy podnieść nie śmiejąc.

Lekko, jak tchnienie zefiru poczuł, że na głowę Zoa położyła mu drugą swą rękę... Czyście doznali kiedy tego uczucia, co odrazu ogarnia całą istotę mężczyzny w chwili gdy się dowie, że jest kochanym? O, jeśliście doznali, to raz przecie, na jedną chwilę, byliście w raju, raz przecie poznaliście potęgę czystej, świętej miłości, raz zrzuciliście szaty codzienne i wszystkie życia błędy jak ogniem oczyściliście Znicza!

Kochać — to się cieszyć i martwić, marzyć i rozpaczać. Być kochanym — to się wdzięczności nauczyć, za wzajemną miłość być całemu światu wdzięcznym bez granic, wszystkim i wszystko przebaczyć, zapomnieć, odrazu się nowym narodzić człowiekiem.

Leszek był kochany i w tej chwili poczuł, że coś się w nim zmieniło, że świat dla niego był inny i on dla świata.

Powoli, nieśmiało wyprostował się, wciąż rękę Zoi do ust przyciskając, i w twarz jej zajrzał z obawą... Jakże ta twarz była cudna ze łzami w oczach, poważna, jakby zamyślona, tchnąca miłością spokojną i wiarą!

Pochylił się do Zoi, ręce jego ślizngły po jej ramionach, otoczyły drżącą kibić, co się cała ku niemu nagięła, poczuł na głowie miękkie rąk jej dotknięcie, a przed sobą widział tylko te czarne, iskrzące się oczy, co, jakby siłą magnetyczną, ciągnęły do siebie. Jak oczarowany, patrzał w te oczy, które się ciągle zwiększały, matowym świecąc blaskiem, potem zakryły się, a usta się poruszyły szeptem tak cichym, że się tylko mógł go domyśleć. Schylił głowę i ciepły jej oddech usta mu przemknął...

Zoa ocknęła się pierwsza i zawstydzona, zarumieniona, z opuszczonemi oczami, stała cała drżąca ze strachu wobec tego, co zaszło.

— Nie pojedziesz? — szepnęła nie podnosząc oczu.

— O, nie, nigdy!... pozwól mi zostać!... być zawsze z tobą!...

— Zostań pan! — prosiła cicho. — Zostań, miły!...

I oczy podniosła pełne prośby gorącej, jej luba twarzyczka, pokryta wstydu rumieńcem, wyrażała tak dużo ufności w niego, a drobne rączęta tak serdecznie ściskały jego dłonie, iż Leszek, poruszony do głębi duszy, zachwycony, poczuł, zrozumiał w tej chwili, że można ubóstwiać kobietę. Oto, ona, co tyle mu dała, stała przed nim prosząca!... Sądził w niej widzieć niebiańską istotę, przed którą jeno upaść na kolana i drżącemi usty dotknąć się kraju jej sukni...

Stąpanie po schodach i wesołe głosy idących przerwały ich rozmowę. Zoa ostrożna i czujna jak każda kobieta, prędzej od Leszka posłyszała obce kroki i z chyżością, która go przeraziła, nadała twarzy wyraz zwykłego spokoju i wesołości. Teraz jej twarzyczka, z owym wstydu rumieńcem, była jeno ciekawością ożywiona; każdy by powiedział, że rozstawione przedmioty wyłącznie ją zajmują.

— Przecudowna rzeźba! — wołała z uniesieniem. — Nie chcę z panem się sprzeczać, może ta gruppa w istocie nic osobliwego, ja w ogóle na sztuce znam się mało, a nawet doktor Korski twierdzi jakoby nic a nic, ale ta Jadwiga mnie się podoba... to mój argument: podoba się i — wszystko!.. Przecudowna!.. Przypatrzcie się państwo!..

— Któż tu wspomniał doktora Korskiego? — z grona nadchodzącego towarzystwa odezwał się głos starego o biurokratycznej twarzy jegomości we fraku z orderową wstążeczką w pętlicy. — Kto? Pani?... A czy wiecie państwo co z tym Korskim się stało?... Zawsze mówiłem, że on nic dobrego!...

— Cóż? Cóż takiego? — odezwały się głosy.

— Ach, nie męcz-że pan! — zawołała Zoa. — Umieramy z ciekawości! Może szydzić przestał? To byłoby zabawne! A może się ożenił?!

— Zaleczył może kogo?

— Stał się arystokratą?

— Ale mów że pan!

— Otóż — zniknął, zginął, ulotnił się jak dym! Cała policja na nogach, naczelnik żandarmów w rozpaczy, telegramy rozesłano na wszystkie strony, — szukają, przetrząsają — nigdzie go nie ma! Zniknął jak kamień w wodę!

— Ale cóż jest? Co się stało? Dla czego?

— Jest, stało się, dla tego... imci pan doktor Henryk Korski — herszem zbójów!

Zdawało się że piorun uderzył w całe towarzystwo. Wszyscy oniemieli i osłupiałym wzrokiem patrzali na zwiastuna tej nadzwyczajnej nowiny. A wyfrakowany jegomość o biurokratycznej twarzy spoglądał na wszystkich tryumfująco...

Pani Rothowa oprzytomniała pierwsza.

— Ja to zawsze mówiłam, — rzekła. — Pamiętasz Zoa? Prawdziwie, ten cyrulik przypominał mi Renalda-Renaldiniego.

— Opowiedz-że pan szczegółowo! — odezwała się Zoa przytłumionym głosem.

— Wiadomo państwu o słuchach, jakoby tu istniał jakiś... jakże nazwę?... jakiś komitet, czy co... jakaś assocjacja zbójecka, której celem wywrócić istniejący porządek.

— Rząd narodowy? — ktoś się odezwał.

— Rząd! Rząd, panie, jest jeden, a wszystko inne jest uzurpacją władzy, zbrodnią, łajdactwem!

Jedni się uśmiechnęli, inni — odwrócili się. Pani Rothowa, jako radczyni stanu, nie mogła się zrazić brzydkim wyrazem. Jej chodziło o rzecz, nie o formę. Prosiła więc biurokratę by mówił dalej.

— A cóż, mościa dobrodziejko, dalej! Wykryto, że ów pan doktor Korski był jednym z głównych figurantów w tem... w tej... assocjacji. Żandarmów, którzy najechali jego dom, przyjął bardzo przyzwoicie, spokojnie, częstował ich cygarami, co jednak nic mu nie pomogło, bo wsadzono go do karety razem z kompromitującemi papierami, które się znalazły, i powieziono do cytadeli... Cóż się dzieje?...

— Kończ-że pan na miłość boską!

— Wyobraźcie sobie, przyjeżdżają do cytadeli, zatrzymują się przed kazamatem nr. 14.... uważcie, przed kazamatem nr. 14, co dowodzi, że nie był to sobie zbrodzień pospolity!... zatrzymują się tedy, kozacy, tworzący eskortę, zeskakują z koni, do drzwiczek... kareta — pusta!

...rskiego, zawsze uważanego za brata naszego narodu. Krwią Polak, sercem Francuz, duszą Rzymianin, takim będzie monsignor Czacki jako nuncjusz Stolicy apostolskiej w stolicy Francji."

I ta definicja monsignora Czackiego wydaje się nam bardzo prawdopodobną. Dotąd, o ile wiemy, zdradzał on tylko nazwiskiem swoje polskie pochodzenie, nie wiemy czy sercem jest Francuzem, ale to zdaje się być pewnem, że duszą jest tylko Rzymianinem i niczem więcej. Bardzo byliśmy radzi, gdybyśmy się mylili i gdyby się sprawdziły podejrzenia *Petersburskich Wiadomostiej*, o których wspominaliśmy wczoraj.

W sprawie monsignora Czackiego czytamy w dzisiejszym *Kurjerze Poznańskim* co następuje: „Ks. Czacki zostanie wkrótce wyświęconym na arcybiskupa. Sam Ojciec św. wybrał mu tytuł „Salaminy in par.", dodawszy — jak nam z Rzymu donoszą — życzenie, aby konsekracja odbyła się w kościele św. Ludwika przez kardynała Chigi. Jest to grzeczność zarówno dla Francuzów, jak Polaków, bo św. Ludwik jest narodowym kościołem Francuzów a kardynał Chigi, przed nunciaturą paryską, pełnił poselstwo jako ambasador nadzwyczajny na koronację Aleksandra II., wielce polubił od tego czasu Polaków. Jeżeli nie zajdą nieprzewidziane przeszkody, odbędzie się konsekracja dnia 17. bm. w dzień św. Joachima, w imieniny Ojca św., kiedy był jeszcze kardynałem Pecci. W połowie września odprawiony będzie konsystorz, na którym nuncjusz Meglia otrzyma godność kardynalską, poczem ks. Czacki pospieszy zaraz do Paryża, by zmiany klimatu, jak wyraził się Ojciec św., nie dokonać w zbyt późnej porze i nie narazić nadwątlonego zdrowia."

Korespondencje „Gaz. Narod."

Wiedeń d. 12. sierpnia.

△ Wieści o bliskiej dymisji hr. Andrassego, puszczone w obieg przez *Pester Lloyda*, na podstawie jakoby z najautentyczniejszego źródła zaczerpniętych informacyj, stanowią główny przedmiot artykułów, wczorajszych wieczornych i dzisiejszych rannych dzienników. Cała tutejsza prasa zgadza się jednomyślnie w znaczeniu tego szczegółu, że powyższa wiadomość pojawia się właśnie w takiej chwili, w której się jej najmniej spodziewano. Wielce charakterystycznem znamieniem, odnoszącem się do senzacyjnego doniesienia dziennika peszteńskiego jest, że wszelkiego stopnia półurzędowe organa [illegible] poprzestają tym razem na ogólnikach, które niczego nie zatwierdzają i niczemu też nie zaprzeczają. [illegible] „Budapestinskiej korespondencji" można brać za zaprzeczenie, ile że takowe swoją nielogicznością i sprzecznością w zestawieniu argumentów, mówiących „o wielce nadwerężonym stanie zdrowia hr. Andrassego" [illegible] w wielkich polowaniach Steinberskich (na początku września br.," a po odbytych polowaniach „o projektowanym powrocie do Tereben," a w skutek tego wszystkiego [illegible] terminu, „w którym hr. Andrassy bezpośrednie kierownictwo (directe) spraw zagranicznych, będzie mógł objąć itp.", przemawia raczej za prawdziwością doniesienia *Pester Lloyda*, jak przeciw niej.

Przed dwoma miesiącami, kiedy pogłoski o ustąpieniu hr. Andrassego po raz pierwszy się pojawiły, [illegible] Wtenczas jak i dzisiaj [illegible] ustąpieniu hr. Andrassego [illegible] zresztą dopięcie celów jego polityki, jako to: rozwiązanie kwestji wschodniej zapomocą traktatu berlińskiego i rozwinięcie państwowej sfery monarchii *jusqu' a la et audela Mitrovitsa*. Termin, jaki sobie hr. Andrassy do udania się w dobrze zasłużony stan spoczynku, sam miał naznaczyć, odnosił się do terminu, w którym ostatni żołnierz moskiewski opuści półwysep Bałkański. Termin ten upłynął z dniem 3. sierpnia b. r., premisy się sprawdziły, a mimo to wiadomość o ustąpieniu hr. Andrassego była dla wszystkich wielką niespodzianką. Jest nią też rzeczywiście. Wyglądanie hr. Andrassego po powrocie do Wiednia z Ischl, nie zdradzało nietylko żadnego chorobliwego stanu, ale nawet najmniejszego znużenia. W kilku dniach swego pobytu we Wiedniu, zajmował się pilnie, jak zawsze, sprawami swego rządu; tu konferował z p. Boereską w kwestji rumuńskiej, z hr. Tiszą w kwestji austro-serbskiego traktatu cłowego; z hr. Taaffem w sprawach wewnętrznych Przedlitawii, a nareszcie z departamentem ministerstwa wojny w sprawie okkupacji sandżaku Nowobazarskiego. Osoby, z któremi się tu stykał, były z tego zdania, że odłożył na później swój wyjazd na wieś, aby być bliższym, naocznym niemal świadkiem rozwiązania choć niektórych z powyżej wymienionych kwestyj.

Wobec tych słusznych wyczekiwań, był wyjazd hr. Andrassego wprawdzie niespodzianie prędkim; żadna jednakże uwaga, żadne słowo z jego ust, żaden szczegół, odnoszący się do tego wyjazdu, nie dozwalał się domyślać prawdopodobieństwa bezpośredniej prawie dymisji, którą wczoraj z Peszta zagrożono.

W biurach ministerjum spraw zagranicznych panuje dziś z tego powodu niemałe zamieszanie; zdania jednakże są podzielone. Podczas gdy jedni uważają dymisję jako pogróżkę *à la* Bismark, do której hr. Andrassy widzi się zmuszonym w skutek zaszłych nieporozumień między nim a departamentem wojny co do sił i funduszów, preliminowanych na zajęcie linii Limu; drudzy uważają ustąpienie jako rzecz zupełnie naturalną i bardziej jak nią, zajmują się osobą następcy hr. Andrassego. Nazwisko hr. Alfreda Potockiego obiega dziś z ust do ust na Ballplatzu! Czy i jaką te supozycje mają podstawę, w to już nie wchodzę, a notuję tylko fakt, którego przed chwilą byłem świadkiem.

Wiecie, że nigdy, bo nawet w chwili największych, dla mnie jednakże niezrozumiałych, tryumfów polityki hr. Andrassego, nie należałem do jego wielbicieli i zwolenników. Niedaleka przyszłość okaże następcę kierownictwa austrjackich spraw zagranicznych, mianowicie od r. 1867 po dzień dzisiejszy; a [illegible] przyszłość w sobie kryje, róże czy kolce, wypada, by takowe były udziałem samego kierownika. Według zapewnień różnogabinetowych mężów stanu, zażywa Europa dziś i zażywać będzie jutro błogiego spokoju. Ma więc hr. Andrassy czas i sposobność do wytchnienia po pracy, bez niebezpieczeństwa narażania swego zdrowia. Wyprawa jednakże, i nie powinien on dopuścić do tego, by kto inny a nie on zbierał owoce tej pracy; zagarniał do stodoły ziarna jego zasiewu, jako to: [illegible] dzielnych pod wszelkim względem, austro-węgierskich reprezentantów dyplomatycznych na Wschodzie w latach 1867 do 1871, w których to latach położyła Moskwa podwaliny pod dzisiejszy panslawistyczny gmach na półwyspie Bałkańskim; dalej, rola Austrji w sprawach powstania hercegowińskiego, wojny serbsko-czarnogórsko-tureckiej i moskiewsko-tureckiej [illegible]; traktat berliński i okkupację dokonaną i projektowaną itd. Niechże hr. Andrassy zaczeka jeszcze chwilkę, [illegible] na Czarnem morzu i w Czarnych górach, w Bałkanach i nad Dunajem [illegible] by się przekonał i był czynnym świadkiem [illegible] zaszczyt [illegible] hr. Andrassemu; [illegible] i niezasłużenie [illegible] Szecsen, Trautmansdorff, Majlath, Hübner, Karolyi, Haymerle lub kto inny.

Z Poznańskiego.

Czytamy w *Kurjerze Poznańskim*: „Sto dwanaście parafij i blisko 200.000 wiernych znajduje się u nas bez pasterza, a dotychczas ani jedna parafia, ani jeden Polak katolik nie zastosował się do wyrażanych często w dziennikach urzędowych życzeń, aby sobie w gminie wspólnie z innymi proboszcza wybierał. Do tego aż po dziś dzień bezskutecznego wezwania wziął się nadzwyczaj gorliwie i pospiesznie radca ziemiański powiatu mogilnickiego, który w dzienniku urzędowym powiatu szubińskiego nr. 31. z dnia 2. sierpnia zamieszcza w języku niemieckim następujące obwieszczenie:

„§. 13. ustawy z dnia 20. maja 1874, dotyczącej administracji osieroconych biskupstw katolickich, rozporządza, że podczas trwania komisorycznej administracji. W przypadkach wymienionych w §§. 5., 6., ten który na podstawie patronatu, albo innego tytułu prawnego, ma prawo prezentowania, nominacji, proponowania na opróżniony urząd duchowny, ma też w razie opróżnienia tego urzędu prawo ponownego obsadzenia tego urzędu i winien się starać o zastępstwo w tymże urzędzie. §. 15. alinea 2. rozporządza dalej, że we wszystkich przypadkach, w których nie masz nikogo, któryby miał prawo prezentowania — prawo to przechodzi na gminę.

Do osieroconego arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego zastosować można §. 6., gdy kapituła wikarjuszów kapitulnych wybrać nie chciała, stosownie do przepisów tego rozporządził minister wyznań, że majątek do stolicy arcybiskupiej należący, albo jego zarządowi podległy, komisorycznie ma być administrowany. [illegible] Szczepanowie, gdzie nie masz nikogo uprawnionego do nominacji, nie stoi nic na przeszkodzie, iżby rzeczone probostwo sama obsadziła, i postarała się o zastępstwo.

Zwracając uwagę członków parafji Szczepanowa na przywiedzione tutaj przezemnie rozporządzenie prawne, dodaję równocześnie, że na wniosek najmniej 10 pełnoletnich, w posiadaniu honorów i praw obywatelskich będących mężczyzn, należących do parafji, a nie będących [illegible] wzywam wszystkich członków katolickiej parafji Szczepanowo, odpowiadających powyższym wymaganiom, celem powzięcia uchwały co do zastępstwa albo ponownego obsadzenia probostwa.

Mogilno, 16. czerwca 1879.

Królewski radca ziemiański."

„Sołtysów gmin Bielaw, Szerokiego Kamienia, Chomiąży, Kierzkowa, Krotoszyna (wieś), Wolic i Wiktorowa wzywam niniejszem, aby powyższe zarządzenie gminom swym odczytali i w przeciągu dwóch tygodni o tem co zaszło, do biura mego donieśli.

Szubin, d. 27. lipca 1879.

Królewski radca ziemiański."

Chodzi tutaj o probostwo szczepanowskie, osierocone przez śmierć ś. p. ks. Sucharskiego, zmarłego dnia 27. maja, a położone w powiatach mogilnickim i szubińskim. Pan landrat mogilnickiego już w 3 tygodnie po śmierci proboszcza wystosował wezwanie, podczas kiedy p. landrat szubiński powstrzymał się do przepisanego ustawą czasu, i dopiero w 2 miesiące po śmierci proboszcza wydał odezwę do sołtysów. Paragraf 15 przywiedzionej powyżej ustawy przepisuje bowiem, że jeżeli uprawniony patron w przeciągu dwóch miesięcy nie postara się o zastępstwo, lub w przeciągu roku o obsadzenie urzędu duchownego, wtedy dopiero po upływie tego terminu prawo to przechodzi na parafię. Pan landrat mogilnicki przeto jeszcze przed terminem, a p. landrat szubiński w sam 60. dzień po śmierci ks. Sucharskiego odezwę swoją publikował. Prawo prezenty kościoła w Szczepanowie ma przedtem kapituła gnieźnieńska.

Jesteśmy przekonani, że parafianie szczepanowscy będą wiedzieli, jak sobie postąpić mają.

P. Hobohm i regulacja rzek.

Napisał E. Petion.

IV. Kończąc ośmieliłbym się dać jedną praktyczną radę. Że kraj jest narażany rok rocznie na tyle klęsk, że nasze rzeki są nieuregulowane, że pędzą dziki żywot, to przypisać należy nieświadomości mieszkańców. Lud nasz, jak każdemu wiadomo, jest głęboko przywiązany do swej ziemi, boleje on nad każdą piędzią zabranej mu ziemi, chciałby ją uchronić od niszczącego żywiołu, ale biedny nie wie jak.

A z drugiej strony jakże jest łatwo i środkami prawie nic nie kosztującemi utrwalić koryto rzeki, z wyjątkiem rzek wielkich, za pomocą odjazów i plantacyj. Nauczmy dziś lud zabezpieczać swoje brzegi, a w lat kilka utrwalone one zostaną w znacznej części, a kraj otrzyma, jeżeli niezupełnie uregulowane rzeki, to coś mniej lub więcej podobnego, i rozwijając ten system dalej z małemi bardzo wydatkami, przyszedłby do kompletnej regulacji.

Otóż ośmieliłbym się zaproponować wysokim władzom:

1) napisanie i ogłoszenie drukiem małego podręcznika o regulacji rzek i rozesłanie go *gratis* do wszystkich gmin;

2) polecić inżynierom rządowym, dopóki odnośna władza techniczna nie istnieje, która z czasem przyjść musi do skutku, objechać w ciągu roku swój okręg i zebranej starszyźnie gminnej wskazać i polecić wykonanie robót najniezbędniejszych. To samo stosuje się i do obrazów dworskich. Chciałbym, aby ten objazd uskuteczniony mógł być w obecności p. starosty, który przy tej okazji mógłby przypomnieć ludowi, że tu idzie o jego interes, i zachęcić go do pracy dobremi słowami.

Ale siły techniczne obecne są zupełnie niewystarczającemi do przeprowadzenia regulacji, szczególniej wielkich rzek. Państwo czy kraj powinny o tem pomyśleć, jak równie powinny pomyśleć o funduszach w celu uregulowania wielkich rzek, do których praca rąk chłopskich nie wystarczy.

Kończąc nadmienię, że powszechnie sądzą, że regulacja rzek jest rzeczą zbyt kosztowną, bo rzeczywiście technicy wykonywują dzieła niezmiernie kosztowne, jak np. kamienne tamy, takież odjazy, kosztowne przekopy i t. d. Są to rzeczy zupełnie zbyteczne. I tak widziałem nieraz w Galicji prześliczną z ciosowego kamienia tamę, zamykającą ramię rzeki! Czyż to nie jest zbytek? Czyż tama ze zwykłych płotków, wewnątrz napełniona żwirem, mniejsząby oddała usługę? A ileż możnaby zrobić sążni tamy grodzonej, zamiast jednego sążnia tamy kamiennej? W przypadku o którym mowa, można dla oszczędności, zamiast tamy z płotków grodzonych, zrobić poprostu jeden płot, który odpowie tak dobrze celowi, jak ciosowa tama.

Przekopy tam tylko należy robić, gdzie mała prędkość wody (czyli mała pochyłość koryta) utworzyła podwodne tamy, które innym sposobem usunięte być nie mogą, jak to ma miejsce poniżej Hordyni na Dniestrze. Takich miejsc szczęściem jest mało, to też i wydatek na przekopy nie może być wielkim.

Małemi środkami zbudowany został ten wielki świat i małemi środkami, ale ustawiczną pracą na całej szerzyźnie kraju możemy przyjść do uregulowania rzek. Płotki z wikliny, żwir rzeczny, a w braku tegoż faszyny i plantacje, oto są środki jedyne, które mają służyć do regulacji rzek.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 14. sierpnia.

* Ks. Adam Sapieha po dłuższym pobycie za granicą ze względów zdrowia, przybył wczoraj do Lwowa.

* Jutro, w piątek d. 15 sierpnia b. r. na Wysokim zamku „festyn strażacki" z zapowiedzianym programem. Loterja fantowa wyposażona w żywy inwentarz: kanarki, kury, gęsi, kaczki i wieprzowe rodzeństwo.

* Otrzymujemy od dr. Au z Dublan następujące pismo: Szanowna redakcjo! W numerze 185 *Gazety Narodowej* w kronice zamieszczona została wzmianka o uchwale wys. Wydziału krajowego, którą rzekomo „z powodu iż nie uczęszczałem do kościoła" miałem zostać usuniętym od pełnienia obowiązków dyrektora krajowych szkół rolniczych w Dublanach. Wiadomość ta nie zgadza się z istotnym stanem rzeczy. Upraszam o umieszczenie niniejszego sprostowania w najbliższym numerze sz. pisma, tembardziej że rozpowszechnienie takiej wiadomości niedokładnej wciągnąćby mogło szkoły rolnicze dublańskie w wir dyskusyj stronniczych, rozwojowi każdej szkoły szkodliwych.

Z poważaniem

Dr. Juliusz Au.

* Dr. W. Łaszczyński, obywatel, znany jako wzorowy gospodarz, a mieszkający w Grabowie pod Wrześnią, otrzymał jak *Goniec Wielk.* pisze, od byłego ministra p. Friedenthala 2000 tal. na urządzenie takiego domu, gdzieby się kukurudza w zielonym stanie przetrzymywała aż do nowej zielonej paszy. Podobne zakłady widział p. Ł. we Francji i postanowił je w Wielkopolsce rozpowszechnić. Jest to z dwojakiego względu godne uwagi, raz że zapomoga dostała się do prowincji polskiej, a nadto, że polskiemu obywatelowi.

* Petersburgski dziennik *Nedelja* opowiada o następującem ciekawem zdarzeniu w Tobolsku: Tamtejszy pułkownik policyjny B. przybył do restauracji pod „miastem Kars" i zagrażał każdemu, że go rewolwerem zastrzeli. Właściciel restauracji dla zaspokojenia tak godnego gościa nalewał mu kieliszek po kieliszku wódki i to tak dalece, że pułkownik spadł ostatecznie pod ławę. O godzinie 12tej w nocy przyszła służąca pułkownika i za pomocą mieszczanina Parsenowa zabrała go z restauracji i zaprowadziła do domu. W drodze jednak pułkownik nagle wyciągnął rewolwer i zastrzelił na miejscu Parsenową, poczem zaczął strzelać do telegraficznych drągów, sądząc że to ludzie. W jaki sposób katastrofa ta się skończyła nie pisze dziennik powyższy.

* Dla biednej wdowy obarczonej trojgiem dzieci, odebraliśmy od pani P. z Dębicy 5 złr., od p. Justyny Gordaszewskiej z Budzanowa 1 złr.

— **Z Wieliczki** donoszą nam, że przypuszczalnie powodem pękania ziemi jest wypadek jaki miał miejsce w kopalni w poniedziałek wieczorem. W dniu tym w podziemiu leżącem pod cmentarzem oberwał się kawał ziemi i zatrudnionych w tem miejscu dwóch robotników zostało potłuczonych. Wypadek ten przypisują jedni zeszłorocznemu zalewowi kopalni, drudzy zaś dżdżystej tegorocznej porze. Najbardziej zagrożona jest ulica prowadząca do Gdowa, zamknięto ją też zupełnie i przerwano komunikację, a z domów okolicznych, których ściany się zarysowały kazano się wyprowadzić mieszkańcom. Onegdaj spostrzeżono zrana popękaną ziemię w ulicy koło apteki, tudzież w ogrodzie należącym do p. Miczyńskiego, którego dom jest zagrożony. Dom, w którym się mieści poczta zarysował się w kilku miejscach. Z tego powodu tak poczta jak i urząd telegraficzny przeniosły się z zagrożonej okolicy. Na ulicy Gdowskiej powstała w jednem miejscu szczelina na 6 cali szeroka, głębokości jej jednak niepodobna wymierzyć. W mieście panuje ogromny popłoch. Na każdej twarzy widać przerażenie. Ma tu dziś przybyć komisja techniczna z Wiednia dla zbadania przyczyn tych wypadków i zaradzenia złemu.

— **Z Wieliczki** otrzymała *Gaz. Lw.* wczoraj wiadomość telegraficzną, że rysy na powierzchni ziemi ponad szybem „Kloski" nie przybrały groźniejszych rozmiarów, w samym zaś szybie nie znaleziono także nic, coby nakazywało obawiać się jakiej katastrofy. Mimo to przedsięwzięto wszelkie możliwe środki ostrożności. Z Wiednia przybyła do Wieliczki komisja ministerjalna, w której gronie znajduje się także radca górniczy Stopf. Miejscowy zarząd górniczy powołał nadto rzeczoznawców, a mianowicie pp. Gradninga z Jaworzna i Reichenberga z Krzeszowic. Namiestnictwo wydelegowało do Wieliczki radcę namiestnictwa Lachowskiego. Celem skutecznego zamknięcia dróg i miejsc, na których pokazały się rysy, zawezwano asystencji wojskowej.

— **Berlin** 9. sierpnia. Sprawozdanie ze stanu i czynności Towarzystwa naukowego akademików Polaków w Berlinie z półrocza letniego r. 1879.)

Towarzystwo naukowe akademików Polaków w Berlinie liczyło w ostatniem półroczu 69 członków czynnych i 9 honorowych. Stosownie do wydziałów uczęszczało: 1) do uniwersytetu: a) na prawo 10, b) na medycynę 9, c) na filologię 7, d) na filozofię 3, (razem 33). 2) do akademii politechnicznej a) na inżynierję 6, b) na architekturę 6, c) na wydział inżyniersko-architektoniczny 5, d) na mechanikę 3, e) na chemię 3, (razem 23). 3) do akademii górniczej 4. 4) do akademii sztuk pięknych 1. 5) do akademii weterynaryjnej 4. 6) do instytutu agronomicznego 4. Towarzystwo odbyło w ciągu półrocza 11 posiedzeń, z których 8 było zwyczajnych, 2 nadzwyczajne i 1 walne. Na 7 posiedzeniach czytali członkowie następujące rozprawy:

1) p. Łączkowski Ludwik „O upadku Polski w pieśniach poetów Stanisławowskich" (na trzech zebraniach).

2) p. Konitz Józef „O Stanisławie Staszycu jako uczonym i mężu stanu."

3) p. Łączkowski Ludwik „O stosunkach wzajemnych między Mickiewiczem, Słowackim i Krasińskim."

4) p. Morgenstern Seweryn „O stanowisku języków słowiańskich w rodzinie języków indo-europejskich", (na dwóch zebraniach).

Odczyty wywoływały w ogóle nader ożywioną dyskusję. Jedno posiedzenie zwyczajne i dwa nadzwyczajne, poświęcone zostały wyłącznie sprawom Towarzystwa, które w ostatniem półroczu stosunkowo licznie się gromadziły.

Dnia 15. czerwca urządziło Towarzystwo w Caffé Zenning nr. 13 pod Lipami, obchód akademicki na cześć J. I. Kraszewskiego. W uroczystości tej, która młodzieży polskiej sposobność dała wypowiedzenia swych uczuć, jakie żywi względem dostojnego jubilata, wzięły udział wszystkie niemal stowarzyszenia akademickie, a mianowicie: Towarzystwo literacko-słowiańskie we Wrocławiu, reprezentowane przez prezesa p. Włodzimierza Sypniewskiego, Towarzystwo naukowe akademików Polaków w Lipsku, reprezentowane przez prezesa dr. Stanisława Kruszyńskiego i p. Adama Hulewicza, Towarzystwo literacko-rolnicze w Proszkowie, reprezentowane przez p. Włodzimierza Grafsteina i Macieja Szumskiego, Kółko akademików Polaków w Gryfii, reprezentowane przez wiceprezesa p. Piotra Wysockiego, Kółko towarzyskie we Wrocławiu, reprezentowane przez prezesa p. Mikołaja Szwarca, Czytelnia akademicka we Lwowie, reprezentowana przez p. Bolesława Mańkowskiego. Prócz tego zaszczycił uroczystość naszą swą obecnością p. Jagić profesor języków słowiańskich w Berlinie. Towarzystwo akademików Polaków we Wiedniu, Dublanach Würzburgu i Monachium nadesłały telegramy.

— Pusta!?

— Tak, tak, pusta! Ani śladu, że siedział w niej więzień! Rejwach naturalnie okropny, krzyk, wrzask, w pogoń, ale — gdzie? w którą stronę?... Tak i uciekł złoczyńca!

— Brawo! — zawołała Zoa. — Poznaję pana Henryka! Brawo, brawo! Wyobrażam sobie miny panów żandarmów!

— Zoa! Zoa! — kiwała głową pani Rothowa.

— Ależ, mamo, to zachwycające! Gdyby uciekając pan Henryk schronił się do nas, zamknęłabym go w gabinecie ojca!

— Nie wiedzieć co mówisz! — pani Rothowa wzruszyła ramiona i odwróciła się niezadowolniona.

Chociaż prócz Zoi nikt się nie odezwał z sympatją dla Henryka, ale widać było, że prawie wszyscy, a przynajmniej wszystkie kobiety rade były, że Henrykowi udało się uciec. Uczucie to nie płynęło z sympatji dla złośliwego doktora, ani też z patrjotyzmu, — ktôżby śmiał o to posądzić dostojne zgromadzenie! — lecz po prostu z nieżyczliwości dla policji.

Wprędce zapomniano o historji z Henrykiem. Panie dały hasło do rozpoczęcia przerwanej zabawy, mężczyzni skwapliwie podchwycili to hasło i całe towarzystwo, podzielone na grupy, rozeszło się po obszernej sali. (C. d. n.).

Armia austjacko-węgierska
i jej postępy od r. 1866.

Znany pisarz o rzeczach wojskowych J. v. Wickede w następujący sposób wyraża się o armii austrjackiej: „Kto zna od dawna armię austrjacko-węgierską, a w różnych perjodach rozwoju bacznie ją obserwował, musiał utwierdzić się w tem przekonaniu, że ta armia od r. 1876 zrobiła znaczne postępy, i w swojej organizacji silnie utrwalona została. Po nieszczęśliwej wojnie w roku 1866, w wojsku, jak i w całem państwowem życiu austrjacko-węgierskiej monarchii panował jakiś pessymizm, jakieś zwątpienie we własne siły, co dało powód do obawy nawet o byt tego państwa. Jednak już od r. 1867 zaczęto pracować nad nową organizacją armii. Szczególnie zwrócono uwagę na umysłowe wykształcenie oficerów, podówczas bardzo niedostateczne w Austrji. Przygotowanie zdolnych oficerów i obudzenie samodzielnej czynności żołnierzy, co przy obecnej ulepszonej broni było jednem z najpierwszych zadań do rozwiązania. Jak zwykle przy całkowitej reorganizacji armii, tak i tu dużo projektów pozostało na papierze; nie mogły być rychło wprowadzone i przeprowadzone, tak, że zawsze dawał się czuć brak zdolnych oficerów i podoficerów w armii. Największą trudnością do zwalczenia jest bezwątpienia to, że armia austrjacko-węgierska, w której w różnych częściach używane są języki: niemiecki, polski, węgierski, czeski, włoski, różnych dyalektów południowo-słowiańskich i wołoski, nie jest w stanie dobrać sobie odpowiedniej liczby oficerów i podoficerów, władających dobrze niemieckim językiem, jako głównym służbowym językiem w całej armii używanym. Dzięki gorliwym usiłowaniom podjętym od r. 1867 około tej kwestji, udało się obecnie dostarczyć wszystkim rodzajom broni, dostateczną liczbę podporuczników i poruczników, którzy pod względem wykształcenia o wiele dawniejszych swoich kolegów przewyższają.

Dawniej panował w armii duch protekcyjny, mocą którego szef pułku, zaciągał do służby młodych ludzi z całej Europy, byle posiadali znane nazwisko rodowe, albo bogactwo, i bez względu na zupełny brak odpowiedniego wykształcenia, awansował ich w kilka miesięcy na poruczników i dalej na rotmistrzów i kapitanów, po dwóch lub trzech latach służby, nie bacząc na to, czy się dostatecznie w swoim fachu wykształcili, lub nie. Niedorzeczności te dzisiaj już są po większej części usunięte, na wielką i coraz wzrastającą korzyść armii. Nie da się zaprzeczyć wprawdzie, że ci młodzi Hanowerczycy, Anglicy, Hollandczycy, Wirtemberczycy i Meklemburczycy, którzy do r. 1867 w niektórych kawaleryjskich pułkach stanowili większą połowę oficerów, dobrze prowadzili swoje szwadrony do boju, lecz nietylko wojskowego wykształcenia, ale nawet początkowych wiadomości większa część z pomiędzy nich nie posiadała. Także pomiędzy synami arystokracji austrjackiej, których za czasów panowania protekcji, i kiedy nie było egzaminów oficerskich, bardzo dużo służyło w wojsku, znajdowali się odważni kawalerzyści i waleczni oficerowie. Obecnie właśnie w kawalerji największy brak zdolnych oficerów czuć się daje, a to z powodu dyslokacji konnych pułków po nędznych węgierskich, polskich i czeskich miasteczkach i nawet wsiach, gdzie młodzi ludzie nie znajdując ani odpowiedniego towarzystwa ani żadnego pokarmu dla ducha, długo pozostawać nie mogą, i nawet wcale do kawalerji wstępować nie chcą. — Zaprowadzenie od r. 1867 szkół ludowych w całej monarchii, zaczyna już wydawać błogie owoce, albowiem z każdym rokiem wzrasta liczba rekrutów takich, którzy już początkowe wykształcenie otrzymali, i po dwóch lub trzech latach służby, na dobrych podoficerów wychodzą, co dawniej bardzo się rzadko zdarzało. — Niemniej zaprowadzone przy każdym pułku szkoły podoficerskie dostarczają znaczny kontyngens zdolnych podoficerów i żołnierzy.

Zaniedbane jest tylko zabezpieczenie bytu wysłużonych podoficerów i warunki powtórnej dobrowolnej ich służby, nie tak jak się to dzieje w Niemczech i w innych państwach. Trafia się jeszcze dużo w Austrji samowoli i surowości, które odstraszają wysłużonych podoficerów od pozostawania nadal po wysłużeniu prawem przepisanych lat służby. Nawet żołd i pożywienie w armii austrjackiej są za nizkie i niedostateczne, inaczej niż w niemieckiej, a szczególnie we francuzkiej armii, gdzie na żywienie i dobre utrzymanie nie szczędzą. Im lepiej wojsko jest żywione, tem chętniej służy, i tem jest zdolniejsze do zniesienia wszelkich trudów i znoju. Jeśliby w armii austrjackiej te wszystkie niepotrzebne przemarsze i uciążliwe ćwiczenia, które dziś uznane są za nieprzynoszące zupełnie korzyści, zaniechano, zyskanoby przez to znaczne oszczędności na polepszenie żywności wojska. Umundurowanie armii, jakkolwiek podług naszego gustu brzydkie, i nie mające w sobie nic wojskowego, jest jednak wygodne, praktyczne i z dobrego materjału. Uzbrojenie wszystkich rodzajów broni nie pozostawia także nic do życzenia. Konnica jest najzupełniej dobrze wyćwiczona. Artylerja, ten bez zaprzeczenia najlepszy rodzaj broni w Austrji, posiada wyborne zaprzęgi, a obfitość doskonałych koni w prowincjach monarchji austro-węgierskiej, czyni w ogóle armię nadzwyczaj szybką w mobilizacji. Zaprowadzone obecnie odtylcówki nowej konstrukcji bardzo są zachwalane, i miały się podczas ostatniej kampanii w Bośnii okazać wszelkim wymaganiom odpowiedniemi. Także nowe działa Uchatius'a uznane są przez znawców jako najdoskonalsze armaty polowe.

Zniesienia od wielu lat pułków kirasjerskich i zamianę ich na lżejsze nie tak kosztowne i użyteczniejsze pułki dragońskie, nie inaczej jak ulepszeniem w armii nazwać należy. Widocznym postępem wydaje nam się być i to, że od roku 1871 zaprzestano tu dotychczasowego gorliwego naśladownictwa armii francuskiej Po nieszczęśliwej, chociaż chlubnej dla armii austrjackiej wojnie w r. 1859 we Włoszech, powstało w Wiedniu błędne mniemanie, że zaprowadzenie organizacji armii na wzór francuskiej, wielką korzyść dla wojska austrjackiego przyniesie. Zaczęto więc uczyć maszerować swobodnie, i bronią robić bez natężenia; ale przyszło do tego, że teraz, szczególnie w piechocie daje się dostrzegać jakaś ociężałość, jakby niedbałość w ruchach i brak spójni w kolumnach, czego nawet złe skutki już w kampanii roku 1866 czuć się dawały. Nie pomyślano o tem, że to co w armii od 100 lat ukształconej, pojedynczo wyrobionej i składającej się z dzieci jednolitej narodowości jest dobrem, to nie może być zastosowane do mniej wykształconej, nieokrzesanej massy, z różnej narodowości składającego się wojska austrjackiego, i że każde wojsko powinno posiadać oddzielne urządzenia, odpowiednio do stanu kultury umysłowej i zwyczajów ludu, z którego się składa.

Od r. 1871 jak powiedziałem, zaprzestano już niewolniczo naśladować Francuzów, i obecnie ćwiczenia armii austrjackiej, któreśmy w roku 1879 widzieli, są nierównie dokładniejsze i pokaźniejsze, przy zachowaniu potrzebnej lekkości w ruchach. Skutki zabiegów i starań o podniesienie upadłego ducha w armii od czasów wojen z lat 1859 i 1866 wyszły na jaw podczas Bośnii i Hercegowiny. Nie było tam wprawdzie wielkich i krwawych bitew, ani trudnych strategicznych manewrów, lecz trudy i znoje, które armia w tym opuszczonym, pozbawionym dróg górzystym kraju znosiła, były nie małe, i nawet niektóre bitwy ze sfanatyzowanymi Turkami były dość krwawe, i wymagały uporczywej walki z przeszkodami gruntu. Wszystkie rodzaje broni wypełniły chlubnie swoje zadanie w Bośnii i Hercegowinie. Utworzone w r. 1867 pułki rezerwowe z oficerami rezerwistami na wzór landwery niemieckiej, wytrzymały w Bośnii pierwszą, a pomyślną próbę. Wybornie są zorganizowane w r. 1867 w Tyrolu kompanie strzelców krajowych, które przy dobrej dyscyplinie, dostatecznem wykształceniu, łączą w sobie wszystkie przymioty dobrych żołnierzy, i dla obrony tego górzystego kraju dają 20.000 młodych ludzi silnych, obeznanych dokładnie z miejscowością; oni kraj obronią, gdyby ten jak w r. 1848, 1859 i 1866 uległ jakim zaburzeniom lub rozruchom, co łatwo może nastąpić; lub gdyby Italianissimi zamierzyli swoje plany wykonać i granice Włoch zjednoczonych aż po za Brenner wysunąć.

Tak więc znajdujemy we wszystkiem pochwały godne ulepszenia i postęp w armii austrjacko-węgierskiej, i jeżeli może nie wszystko jeszcze osiągnięto, postęp jednak, który się okazał w ostatnich dziesięciu latach, daje jak najlepsze nadzieje, i do pochwały nie do nagany pobudza. Sądząc bezstronnie o stanie armij europejskich, pierwsze miejsce pod względem siły, organizacji i bitności należy niezaprzeczenie niemieckiej. Po niej idzie francuzka a dopiero austrjacko-węgierska. Daleko w tyle pozostała armia włoska, która utraciwszy pierwiastek piemoncki, zdaje się cofać wstecz co do swojej organizacji. Nareszcie po długiej pauzie występuje na widowni angielska armia lądowa, która z powodu swojej przestarzałej organizacji zaledwo jest zdolną do stawienia czoła jakiemu mocarstwu lądu stałego w wojnie lądowej. Armię moskiewską znam od r. 1853 za mało, abym mógł jaką uzasadnioną opinię o niej wydać. Podczas ostatniej wojny wschodniej żołnierze moskiewscy okazali w wysokim stopniu wytrwałość, odwagę i męztwo, a przejścia Bałkanów w porze zimowej nie każda z armij europejskich zdolna byłaby dokonać.

łączą się myślą i sercem polskiem z uczestnikami obchodu.

Księgi kasowe Towarzystwa z końcem półrocza następujące wykazały pozycje:

Dochód. Remanent z semestru zimowego r. 1878/79 184.80 marek, wstępne członków 10 m., składki regularne w semestrze latowym r. 1879 278 m., spłacone zaległości 28 m., kary biblioteczne 8.15 m., dochód nadzwyczajny 39.75 m.; ogółem 548.70 marek.

Rozchód. Potrzeby biblioteki i czytelni 263.20 marek, konieczne wydatki 57.75 m., korespondencje i przesyłki pocztowe 22.5 m., stowarzyszenie „Przytulisko" w Berlinie 12 m.; ogółem 354 marek.

Remanent na semester przyszły 194.70 marek.

Biblioteka Towarzystwa obejmuje 1926 dzieł w 4953 tomach. W ostatnim półroczu przybyło przez zakupno i darowiznę dzieł 41. Ofiarodawcami byli pp. Jan Banzemer, Stefan Giller, Aleksander Kalkstein, Józef Hofman, Leon Grochowski, Jan Kaszliński, dr. Stanisław Mroziński i Jerzy Potworowski.

Czytelnia Towarzystwa otrzymuje 13 pism, a mianowicie: Ateneum, Bibliotekę Warszawską, Dziennik Poznański, Gazetę Narodową, Gazetę Sądową, Gazetę Toruńską, Gazetę Warszawską, Niwę, Messager de Vienne, Przegląd Techniczny, Przegląd Tygodniowy, Wiek i Zdrowie, czasopismo medyczne.

Tak szanownym redakcjom za łaskawe obniżenie prenumeraty, jako też wyż wymienionym ofiarodawcom za wzbogacenie biblioteki składamy niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie.

Do zarządu w półroczu letnim 1879 należeli pp. Tadeusz Dobrowolski jako prezes, Leon Huletewicz jako wiceprezes, Jerzy Potworowski jako sekretarz, Ludwik Drwęski jako sekretarz, Aleksander Makowski jako bibliotekarz pierwszy i Maksymiljan Bischof jako bibliotekarz drugi. Na następne półrocze wybrano Leona Halewicza prezesem, Wacława Rakowskiego wiceprezesem, Stanisława Sadowskiego kasjerem, Antoniego Krasnowolskiego sekretarzem, Jana Neumanna bibliotekarzem pierwszym i Maksymiljana Bischofa bibliotekarzem drugim.

W końcu pozwalamy sobie zwrócić uwagę, że wszelką korespondencję i przesyłki pocztowe przysyłać [illegible] Towarzystwu pod stałym adresem: „Wissenschaftlicher Verein der polnischen Studirenden in Berlin N. W. Mittelstr. 12/13. Hotel Stadt Riga.

— Miłość małżeńska. Rzadki wypadek przywiązania małżeńskiego opowiadają dzienniki berlińskie. Na [illegible] przed bramą miasta mieszkała [illegible] 50 ubogą para małżonków. On liczył 84 lat, ona 79, a przed laty 8 para ta obchodziła złote wesele. Przed kilku dniami staruszka zaczęła chorować, a [illegible] opatrzył ją św. sakramentami. [illegible] Na drugi dzień po pogrzebaniu swej „ukochanej" zmarł także [illegible].

— Z miłości ku matce. Zeszłej środy w [illegible] (francuskiej) odbyło się [illegible]. Wszyscy byli głęboko wzruszeni, gdy pomiędzy innemi dyrektor p. Juliusz [illegible] odczytał biografię nieżyjącej Leontyny Nicolle, [illegible] miłości dla matki [illegible] domu obłąkanych. [illegible] przed 30 laty [illegible] młodszej dozorczyni w Salpetrière, w [illegible] domu obłąkanych. [illegible] Powodem tego było to, [illegible] w zakładzie tym znajdowała się matka Leontyny, która cierpiała obłąkanie. Biedna córka nie [illegible] w domu oddała ją do domu szalonych, ale chcąc być wiecznie przy niej, przyjęła miejsce dozorczyni. Przed rokiem matka, która [illegible] zmarła na rękach córki. [illegible] lat 28 służby Leontynie; poświęciła [illegible] około 500 kobiet, [illegible] pielęgnowała wyzdrowiały i mogły powrócić do łona rodziny.

— Skarb zaporozki. Dziennik *Charkow* donosi, że koło stacji Burwenkowa wydobyto z ziemi dwie płyty kamienne. Na jednej z nich jest napis [illegible] skarb, mieszczący w sobie 20.000 [illegible] srebrnych i 20.000 czerwieńców. [illegible] Język napisu polski, a litery cyryliczne. [illegible] Podanie [illegible]

Edmund Kallay, jeden z najznaczniejszych polityków węgierskich, przyjaciel osobisty ś. p. Beusta, zmarł zeszłego tygodnia w 64 roku życia. W r. 1848 wybrany posłem sejmowym, brał czynny udział w wypadkach r. 1848 i 1849. [illegible] W r. 1848 ministerstwo Batthyány'ego [illegible] Kallay [illegible]

— Sprawa T. T. Pod tym osobliwym napisem [illegible] dzienniki przez kilka tygodni [illegible] o p. Tracy Turnerelly, który ma [illegible] lordowi Beaconsfieldowi [illegible] składkę na [illegible] „od ludu". Pojedynczemi pensami przez kilka miesięcy zebrał 52.800 pensów (około 2.600 złr.), i kazał za całą sumę zrobić złoty wieniec laurowy, na którego listkach figurowały lata, szczególnie ważne w karjerze lorda. Wieniec ten przed wręczeniem solenizantowi został wystawiony w Crystall-Palace na widok publiczny, gdzie go podziwiano przez kilka tygodni, i opisywano po dziennikach. Gdy już było dosyć tej parady, napisał T. T. list do Beaconsfielda z prośbą o wyznaczenie terminu do wręczenia „daru od ludu", przyczem nie omieszkał zwrócić uwagi lorda także na swoje mozolne zabiegi w tej mierze. Lecz cóż się dzieje? Beaconsfield pozostawił gorliwego wielbiciela swojej polityki bez odpowiedzi. Drugi list z urgensem taki sam miał skutek, aż na trzeci list odpowiedział sekretarz ministra, że „Jego Lordowska Mość nie może przyjąć prezentu „od ludu" za pośrednictwem człowieka, który go od kilku lat już ściga żebraniną o posadę lub nagrodę za propagowanie interesów konserwatywnych". Na domiar listy te ogłoszono w dziennikach, i nie było końca drwinom z p. T. T., który jednak po długim kłopotliwym namyśle przecież sobie poradził. Nie chcąc uchodzić za oszusta ogłosił w dziennikach, że zwraca wszystkim pensy, złożone na prezent, do pewnego terminu. Tylko jeden robotnik zgłosił się po swojego pensa, i otrzymał go, a p. T. T. deklarował siebie właścicielem wieńca złotego, i jeździ z nim teraz od miasta do miasta, prelegnjąci publiczność o niewdzięcznych mężach stanu.

— Małżeństwo króla Alfonsa. Już od kilku miesięcy raz po raz zjawiała się w dziennikach wiadomość o blizkich związkach młodego króla hiszpańskiego z rodziną habsburską; kiedy arcyksiążę Rudolf następca tronu wyjechał do Hiszpanii w odwiedziny do Don Alfonsa, kombinacje te się wzmogły. Wkrótce po powrocie arcyksięcia z Hiszpanii nadeszła pogłoska, że król hiszpański przybędzie do Wiednia, gdzie jak wiadomo otrzymał wychowanie w zakładzie Marji Teresy. Równocześnie wymieniano już nazwisko przyszłej narzeczonej jego arcyksiężniczki Marji Krystyny. Gdy tymczasem parlament, bez którego pozwolenia król hiszpański nie może się wydalić z kraju, zakończył sesje, a król nie zażądał pozwolenia takiego, rzecz zdawała się odłożona, jeżeli nie zerwana. Nagle teraz dowiadujemy się, że arcyksiężniczka Elżbieta z córką swą Marją Krystyną wyjeżdża do Biarritz, gdzie mają się odbyć zaręczyny. Rodowód młodej arcyksiężniczki jest następujący:

Arcyksiążę Karol, znany z wojen napoleońskich feldmarszałek, syn cesarza Leopolda II., urodzony 1771, zm. 1840, ożeniony z księżniczką Henryką v. Nassau-Weitburg, pozostawił dwóch synów, arcyksięcia Albrechta, urodz. 1817, dzisiejszego marszałka, i arcyksięcia Ferdynanda, urodzonego 1808, jenerała kawalerji, zmarłego r. 1874. Z małżeństwa Ferdynanda z księżniczką Elżbietą, córką Józefa Palatyna Węgier, pozostało czworo dzieci: arcyksiążę Fryderyk, urodzony 1856, ożeniony r. 1868 z księżniczką Izabellą Croy; arcyksiężniczka Marja Krystyna, urodzona 21. lipca 1858 r., przełożona zakładu tercjarskiego w Pradze; arcyksiążę Karol Szczepan, urodz. 1860; i arcyksiążę Eugeniusz urodz. 1863.

Tak więc arcyksiężniczka Marja Krystyna jest wnuczką sławnego wojownika arcyksięcia Karola i synowicą feldmarszałka arcyksięcia Albrechta, który ponieważ nie pozostawia syna, ogromny swój majątek zapisał młodemu arcyksięciu Fryderykowi, a gorliwie opiekuje się całą rodziną brata. Przed trzema laty młodzintka arcyksiężniczka Marja Krystyna została mianowana przełożoną szlacheckiego zakładu pań świeckich, założonego i bogato uposażonego przez Marję Teresę i mającego rezydencję na Hradczynie w Pradze. Arcyksiężniczka jest postawy bardzo wykwintnej i bardzo piękna, a o rok młodsza od króla Alfonsa, urodzonego dnia 28. lispopada 1857 r. Tak po bardzo długiej przerwie odnawiają się związki, które dawniej łączyły dom habsburski z koroną hiszpańską.

— Z Nowego Jorku donoszą, iż tamże zgasł w tych dniach słynny aktor Karol Fechter. Był on jednym z pierwszych tragików angielskich, acz grywał w językach: włoskim, francuzkim i niemieckim. W rzeźbie okazywał też talent niepospolity. Pierwszym trynmfalnym jego występem w Londynie stał się w roku 1800 „Hamlet". W rok później wystąpił też w „Otellu". Później objął londyński teatr Liceum i wprowadził tu wiele nowości. Przeniosłszy się w r. 1870 do Ameryki, osiadł tu ciesząc się wielkiem powodzeniem.

— Przyjaciółka kotów. Na podstawie orzeczenia weterynarza miejskiego i zakładu weterynarskiego w Wiedniu, zabrano tam przed kilku dniami z domu przy Josephinengasse nr. 16. 28 kotów, z których 19 z powodu wstrętnej ich choroby kazano zabić i zakopać a jednego oddano na obserwację. Wszystkie 28 były własnością mieszkającej w tym domu pani G., która utrzymywała je w pomieszkaniu swojem, dając każdemu osobne posłanie, tudzież osobne naczynia do picia i jedzenia. Policja, która dowiedziała się o tem mieszkaniu niedawno, musiała z sanitarnych względów zarządzić rewizję u pani H., gdyż mieszkańcy całego domu skarzyli się na nieczystość powietrza.

— W Hamburgu pochowano przed kilkoma dniami zwłoki kierownika partji socjalno-demokratycznej, Augusta Geiba. Za trumną postępowało około 20.000 osób. Porządek zachowany. Nad grobem przemawiali socjalni demokraci Blos, Liebknecht, Hasenclever i Auer.

— Sławny Littré zapadł dość niebezpiecznie na zdrowiu. Od dawniejszego już podobno czasu przebywa w lokalu zupełnie odosobnionym i zamkniętym, w którym temperaturę utrzymują bezustannie na 36 stopni C.

— Środki surowości. Jenerał-gubernator niżohrodzki hr. Ignatjew wydał postanowienie mocą którego osoby, które były sądzone trzy razy przez sędziów pokoju za awantury, nieporządne i niemoralne prowadzenie się, a również osoby niemające określonego zajęcia i żebracy, będą wysyłani drogą administracyjną do miejsca swego urodzenia.

Gospodarstwo przem i handel.

W wykonaniu uchwały XIV. Rady ogólnej c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjsk. z dnia 25. lutego b. r. podaje się niniejszem do wiadomości, iż walne zgromadzenie wszystkich członków tegoż Towarzystwa odbędzie się we Lwowie dnia 14. września b. r. i następnych. Szczegółowy program zapowiedzianego niniejszem zgromadzenia ogłoszony zostanie później.

Zwracając uwagę szanownych Rad wszystkich oddziałów gospodarskich, iż według §. 31 statutu, walne zgromadzenie jest to zebranie wszystkich członków Towarzystwa dla zastanowienia się nad urzeczywistnieniem celów Towarzystwa, upraszamy najuprzejmiej o jak najrychlejsze przesłanie niniejszego okólnika wszystkim swym członkom.

Nadmieniamy w końcu, że członkowie Towarzystwa udający się na walne zgromadzenie korzystać mogą ze zniżonych cen jazdy, jakie zarządy kolei żelaznych dla udających się na targ zbożowy do Lwowa przyznały.

Z komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego gal.

Zużytkowanie piasków. Jednem z najważniejszych, a zarazem najtrudniejszych zadań rolnika jest korzystne wyzyskiwanie takich piasków, które żyto bardzo liche, a kartofli wcale nie rodzą. Ziemia podobna, z małym wyjątkiem, w większych lub mniejszych kawałkach znajduje się wszędzie. Obsiewamy je łubinem, nieosobliwie, zrazu zwłaszcza, udającym się, obsadzamy bulwami albo zostawiamy jako nieużytek. Otóż ziemia, na której chybia żyto, kartofle, łubin, ziemia za lekka nawet dla bulwy, nadaje się wybornie do uprawy manny glyceria fluitans, którą nawet ochrzczono mianem: „królowej piasków". Dodajmy, że odkrycie to zrobiono ostatniemi dopiero czasy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ziarno to należy do najpożyteczniejszych płodów ziemi. Dr. Lugenthal utrzymuje nawet, że kasza z niej przewyższa wszystkie inne pod względem smaku. Nadto drób pasie się niesłychanie manną, słoma zaś i plewy są najwyborniejszą karmią dla bydła. Manna udaje się na każdym gruncie, z wyjątkiem gliniastych. Na lotnym nawet piasku dostateczne ma dawać jeszcze rezultaty. Pewien doświadczony rolnik w Czechach zasiał, jak donosi, pół hektara piasku lotnego manną i zebrał 10 hektolitrów ziarna, co mniej więcej wynosi siedm i pół korca z naszego 300-prętowego morga. Rzecz prosta, dodaje tenże rolnik, że na lepszym gruncie rezultat byłby bez porównania wyższym. Na powyższe szczegóły zwracamy uwagę naszych ziemian. Przy wznoszącej się coraz wartości ziemi i drożyźnie robotnika, przy wzrastających wymaganiach, należy też starać się podnieść dochód z ziemi, nawet z tych jej kawałków, które od lat niepamiętnych jako nieużytki figurowały.

Kolej przez Arlberg, mająca z pominięciem Niemiec, utworzyć bezpośrednią komunikację produkcyjnych krajów Austrji z Zachodem przez Szwajcarję — jest ciągle przedmiotem studjów ze strony przedlitawskiego ministerstwa handlu. Donosiliśmy niedawno o podróży Nördlinga (jen. inspektora kolei) i Pischofa na miejsce, którędy ma być przeprowadzony tunel. Teraz wybrało się tam kilku posłów, jako to Dumba i Neuwirth.

Wiedeń 12. sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1751, średnio-ciężkich węgierskich 1112, ciężkich bagonów 1101; razem 3964.

Płacono galicyjskie 32 zł. do 40 złr., średnio-ciężkie węgierskie 32 zł. do 34 zł., ciężkie bagony 33 zł. do 36 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz.
Café Stierböck.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Bardzo szybko spełnił hr. Taaffe polecenie utworzenia nowego ministerstwa — ale spełnił nie zupełnie gdyż jeszcze trzy najważniejsze ministerstwa, ministerstwo spraw wewnętrznych, ministerstwo oświaty i wyznań i ministerstwo finansów nie są obsadzone.

Najpierw uderza w tym nowym składzie, że Czesi otrzymali ministra bez teki, podobnie jak go mają Polacy, i że ani Czesi ani Polacy nie mają żadnego ministra fachowego dotąd. Wszyscy ministrowie fachowi są Niemcy.

Jakie frakcje parlamentarne reprezentują ci Niemcy? Jenerał Horst nie reprezentuje żadnej, o Stremayerze nie wiadomo, kogo on z centralistów umiarkowanych zdoła wciągnąć do koalicji. Hrabia Falkenhayn należy do stronnictwa prawa a baron Korb-Weidenheim do tej niemieckiej szlachty z Czech, która była za kompromisem przy wyborach z kurji szlachty. Aby się okazać bezinteresownym Korb-Weidenheim nie stawiał się wtedy na liście kandydatów i nie został wybrany. Zapewne mianowany będzie członkiem Izby panów.

Luki pozostawione w składzie ministerstwa są dla tych frakcji, które do koalicji przystąpią, i zapewne wtedy będą zapełnione, gdy się zbierze Rada państwa. Kompetentami lewicy umiarkowanej mogli by być do ministerstwa oświaty Suess, do ministerstwa finansów Plener, obadwaj zwolennicy polityki okkupacyjnej.

Nie zdaje się nam jednak aby do tych nominacji przyszło, gdyż trudno byłoby wtedy autonomistów stanowiących większość Rady państwa utrzymać przy koalicji. Zapewne hr. Taaffe czekać będzie, aż się ugrupują frakcje w Radzie państwa przy rozprawach adresowych, i dopiero wtedy przedstawi koronie trzech kandydatów do trzech najważniejszych tek ministerjalnych. Dzisiejszy skład ministerstwa niema więc jeszcze wybitnej cechy tej koalicji, jaka się wytworzyć ma, gdyż jeszcze nie wiadomo czy autonomiści lub centraliści do tej koalicji należeć będą.

Dla osądzenia sytuacji trzebaby wiedzieć, dlaczego dr. Stremayer nie pozostał nadal ministrem oświaty i wyznań, lecz objął finalnie tekę sprawiedliwości. Czy to się stało przez wzgląd na stronnictwo prawa, czy przez wzgląd na narodowców, z których wszyscy, a szczególnie Polacy i Czesi są w wielkim antagonizmie do Stremayera?

Z powodu zgorzenia Serajewa, dziwny wniosek stawia półurzędowy wiedeński korespondent *Bohemii*: „Dobroczynność prywatna może starać się o ulżenie nędzy tych co pozostali bez przytułku, — ale postarać się o odbudowanie tego miasta i tej dzielnicy, która nosi nazwisko naszego cesarza, tak aby nowe siedliska były oraz pomnikiem cywilizacji, którą w te strony Austrja poniosła, to może być tylko zadaniem państwa."

Z Berdyczowa donoszą *Russ. Wied.*, iż niedawno w pomieszkaniu mirowego pośrednika podrzucono paczkę z zakazanemi broszurami. W skutek tego aresztowany został pewien bogaty izraelita pod zarzutem należenia do propagandzistów rewolucyjnych. Nietyle rzeczywiste poszlaki, co zapewne żądza czynowników, aby wymusić spory wykup od uwięzionego, spowodowały to aresztowanie.

W Rydze uwięziono temi dniami gołowę (burmistrza) miasta i jednego członka zarządu miejskiego, obu Moskali rodowitych, za oszustwo na wielką skalę.

Ze Stambułu donoszą, iż sułtan zatwierdził złożony przez Saidę baszę projekt rozległej reformy sądownictwa, które dotychczas znajdowało się w ręku duchownych muzułmańskich. Według nowej organizacji, skargi podawane do sądów nie będą szły jak dotąd przez ręce administracji, a skutkiem tego sądownictwo mniej zależeć będzie od tej ostatniej. Sądy pierwszej instancji dzielić się będą na cywilne i kryminalne, kiedy dotychczas kady o wszystkiem wyrokował; wice-prokuratorowie będą w nich oskarzycielami publicznymi, czego dotąd nie było. Do wykonania wyroków cywilnych znajdować się będzie przy każdym sądzie komisja specjalna; wykonywanie zaś wyroków kryminalnych odjęte będzie ministrowi policji, a przejdzie pod władzę ministra sprawiedliwości. Sądy apelacyjne i sąd kasacyjny w Stambule sprawować będą władzę pod nadzorem prokuratora naczelnego. Dostęp chrześcianom do urzędowania w sądownictwie szeroko jest otwarty przez nowe prawo. W wielkich miastach państwa potwierane będą szkoły prawa. Jest to niewątpliwie jedna z najtrudniejszych, ale też i najważniejszych reform w Turcji, rządzonej dotąd przepisami koranu.

Praw. Wiestn. ogłosił wyjątki ze sprawozdania byłego jenerał-gubernatora Rumelii Wschodniej jen. Stołypina, usprawiedliwiającego swoją czasową administrację od d. 16. października 1878 do końca lipca r. b. Sprawozdanie to poprzedzone zostało komunikatem rządowym, w którym między innemi czytamy: „Moskiewski zarząd cywilny w Rumelii Wschodniej wykonał włożone na siebie zadanie i zakończył je przed terminem, wskazanym w traktacie berlińskim na opuszczenie terytorjum tureckiego przez wojska moskiewskie. Dzięki tej okoliczności, nowa administracja utworzona na podstawie statutu organicznego, mogła rozpocząć swe prace pod osłoną chorągwi moskiewskiej. W tych dwóch faktach, wieńczących pracę organiczną władz moskiewskich w Rumelii Wschodniej, nader wyraźnie maluje się nasze nieustanne i niezachwiane dążenie do uczynienia zadość wziętym na siebie zobowiązaniom międzynarodowym. Taką samą też dążnością powodowali się przedstawiciele moskiewskiego zarządu cywilnego przez cały czas kierowania sprawami prowincji."

W sprawozdaniu czytamy, że do urzędów tymczasowych powoływano nie samych tylko Bułgarów, ale i Greków i Turków; atoli ci ostatni sami się od urzędowania usuwali, i skutkiem tego byli na urzędach niemal wyłącznie sami tylko Bułgarowie (!). Milicja i żandarmerja, w ogólnej liczbie około 10.000 ludzi, była pierwotnie utworzona wyłącznie tylko z Bułgarów, podobnie jak w Bułgarji na północ od Bałkanów. Kiedy wszakże kongres berliński postanowił, że prowincja na południe od Bałkanów ma tworzyć jednostkę odrębną, pod innemi prawami niżeli księstwo Bułgarskie, naówczas wezwano Greków i Turków Rumelii Wschodniej, ażeby się do milicji zaciągali, lecz ci uczynić tego nie chcieli (!) W ogóle sprawozdanie mniej przychylnie odzywa się o Grekach aniżeli nawet o Turkach, i wręcz ich obwinia, że stanowiąc mniejszość ludności prowincji, usiłowali przywłaszczać sobie prawa większości. Najtrudniejszą do załatwienia kwestją, jak wnosić można ze sprawozdania, jest obecnie uregulowanie praw własności nieruchomej w Rumelii Wschodniej. Po traktacie san-stefanowskim i później, odbywała się w Rumelii rozległa emigracja i immigracja. Turcy opuszczali tę prowincję zmierzając na południe, Bułgarowie zaś ciągnęli za cofającemi się z południa wojskami moskiewskiemi i szukali siedliska w Rumelii. Oddawano im siedziby i grunta opuszczone przez Turków; obecnie zaś, jak wiadomo z dzienników, prawni posiadacze tych siedzib i gruntów zjawiają się z powrotem. Przedmiot ten niemałej wagi nietylko osobistej dla interesowanych jednostek, ale i społecznej i politycznej, jest zapewne w tej chwili na stole międzynarodowej komisji rumelijskiej.

Zapowiadają znów nową dymiąję w gabinecie pruskim. Dr. Leonhardt, syty sławy i trudów pragnie wypocząć, ale po wprowadzeniu w życie organizacji sądowej. Minister dawniej hanowerski, przeszedł on już w r. 1867 do gabinetu pruskiego i wcale nie wahał się jako minister sprawiedliwości głosować przeciw swemu wczorajszemu królowi w sprawie jego bezpośredniej, bo co do zaboru majątku prywatnego króla Jerzego. W dziele kulturkampfu był on bardzo czynnym, bo uznał za właściwe utworzenie osobnego sądu dla spraw kościelnych. Leonhardt temu służy, kto mu płaci i jego prawne pojęcia zgadzały się zawsze z wolą silniejszego. Oczywiście, że po ustąpieniu Falka stanowisko jego stało się fałszywem.

Wiedeń d. 13. sierpnia. Według wiadomości, nadeszłych z Konstantynopola do „Politische Correspondenz", udało się Savfetowi baszy skłonić sułtana do zamianowania delegatów dla rokowań z Grecją, i dotyczące irade ma się lada chwila ukazać. Chalil bej mianowany posłem w Cetyni. W szpitalu stambulskim (w tureckiej dzielnicy Konstantynopola) pojawiły się pojedyncze wypadki cholery; władze zarządziły środki dla powstrzymania jej szerzenia się.

Arcyks. Albrecht dał na pogorzelców serajewskich 2000 złr.

Petersburg d. 13. sierpnia. Caryca odjechała wieczór z w. ks. Aleksym za granicę.

Rzym d. 13. sierpnia. Z powodu, że niemiecka taryfa cłowa podniosła cła zwłaszcza od przywozu płodów rolniczych, które należą do głównych przedmiotów wywozu Włoch, a włosko-niemiecki traktat handlowy z końcem bieżącego roku upływa: rozpoczął rząd włoski rokowania z Niemcami celem uzyskania ustępstw.

Rzym d. 13. sierpnia. Według tutejszych dzienników, lekarze radzą Ojcu św., aby się na lato udał do Perugii. Ojciec św. zasięgnął rady kongregacji kardynałów, która podobno odpowie, aby nie wyjeżdżał.

Wiedeń d. 14. sierpnia. „Wiener Zeitung" ogłasza reskrypt cesarski, datowany z Monachium d. 12. b. m., mianujący hr. Taaffego przedlitawskim ministrem-prezydentem, Stremayera ministrem sprawiedliwości, Horsta obrony krajowej, Ziemiałkowskiego ministrem (bez teki), hr. Juliusza Falkenhayna ministrem rolnictwa, br. Korb-Weidenheima handlu, dr. Alojzego Prażaka ministrem (bez teki). Zarazem otrzymuje hr. Taaffe kierownictwo ministerstwa spraw wewnętrznych, Stremayer ministerstwa wyznań i oświaty, a szef sekcyjny Emil Chertek ministerstwa skarbu.

Cesarz wynurza Stremayerowi najgorętsze dzięki i uznanie, i nadaje Glaserowi, Chlumetzkiemu i de Pretisowi, z wyrazami najzupełniejszego uznania służby ich znakomitej, wielką wstęgę orderu Leopolda a hr. Mansfeldowi wielką wstęgę orderu korony żelaznej.

Praga 14. sierpnia. Cesarzowa Marja Anna ofiarowała 2.000 dla pogorzelców Serajewskich. Arcyksiąże następca tronu odjeżdża pojutrze do Tegernsee.

Bukareszt 14. sierpnia. Arcyksiąże Albrecht odwiedził przedwczoraj księcia Karola w Sinai, gdzie przyjęty został z honorami wojskowymi. Książe przeprowadził przed arcyksięciem oddział wojsk rumuńskich.

Praga d. 14. sierpnia. Wszystkie dzienniki czeskie uważają zmianę gabinetu za znak osiągniętego porozumienia, które jest rękojmią wejścia Czechów do Rady państwa.

Przyjechali dnia 14. sierpnia 1879.

HOTEL ZORZA: J. ks. Świdrygełło-Świderski z Dzwiniacza. J. Jankowski z Rosochowacic. M. Zachariasiewicz z Woronowa. J. Skrowaczewski z Królestwa.

HOTEL EUROPEJSKI: A. hr. Rey z Krakowa. W. Łukasiewicz z Bohorodczan. L. Dolański z Sambora.

HOTEL ANGIELSKI: K. Doroszyński z Warszawy. M. Serwatowski z Raytarowic. J. Starzyński z Baranowa.

HOTEL KRAKOWSKI: B. Drążkiewicz z Tarnopola.

Lwów, z Izby handlowej, 14. sierpnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).				
Kolej galic. Karola Ludwika	2[illegible]6	—	288	50
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	134	75	136	75
Banku hip. galic. po 200 zł.	258	.	—	—
„ kred. galic. po 200 złr.	220	50	224	—
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	91	40	92	30
„ „ „ 4 „ „	84	25	85	25
„ „ „ 5 „ okres.	91	40	92	30
Banku hipot. galic. 6 pct.	96	30	97	20
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	97	—	98	50
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	91	—	92	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	90	50	91	50
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	94	—	95	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	94	—	96	—
Losy miasta Krakowa	17	25	18	75
„ „ Stanisławowa	24	25	26	25
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	39	5	49
„ cesarski	5	43	5	53
Napoleondor	9	27	9	37
Półimperjał rosyjski	9	48	9	58
Rubel rosyjski srebrny	1	55	1	68
„ „ papierowy	1	22	1	24
100 marek niemieckich	56	90	57	60
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń 13. sierpnia 1879.
godz. 2. min. 12 popołudniu.

Losy kredytowe	168.—.	Węgier. kred.	255.75
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	127.75
Unionsbank	87.60.	Kolej Kar. Lud.	237.—
Nordbahn	220.—.	Kolej Połudn.	90.—
Kolej Alföld.	136.75.	Kolej Elżbiety	180.75
Kolej Lw.-czer.	235.75.	Węg. Nordostb	126.75
Rudolfsbahn	—.—.	Wied. commun.	111.60
Węg. obl. p. w zł.	74.—.	Galic. indemniz.	90.75
Losy z r. 1864	157.75.	Kolej siedmiog.	104.50
Verkehrsbank	—.—.	Losy tureckie	20.20
Węg. renta w zł.	92.—.	Kolej Państw.	—.—
Bankverein	127.50.	Rosy. rubel pap.	1.23¼
Losy węgier.	103.—.	Marki niemieckie	—.—
Węg. Ostbahn.	—.—.	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: ciche.

Wiedeń d. 14. sierpnia.
godzina 10 minut 42 przed południem.

Akcje kredytowe	268.50	Anglo-Austrjackie	[illegible].75
Kolej Kar. Lud.	—.—	Kolej Południowa	—.—
Unionsbank	87.40	Napoleondor	[illegible]
Rosyj. banknoty	1.23¼	Usposobienie:	bez ruchu.

Berlin d. 13 sierpnia.
godzina 4 minut 16 popołudniu.

Rosyj. bankn.	215.30	Akcje kredyt.	470 50
Lombardy	158 —	Galicyjskie	103.10
Kolej Rumuń.	39 40	Austrjackie bankn.	175.10

Usposobienie:

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 50	92 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	84 25	85 —

Lwów d. 14. sierpnia 1878.

Biuletyn metereolog. z d. 13. sierpnia.

Z dwóch depresyj barometrycznych, które się dzisiaj znajdują w Europie, jedna jest w Kijowie i wynosi 747, druga w Irlandji i wynosi 749. W środkowej Europie pogoda się ustala, temperatura się podnosi, niebo się wypogadza. Południowo-wschodniego spodziewać się wypada.

Pociągi kolejowe.
Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 58 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mieszany: o godz. 10 min. 51 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 m. [illegible] wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. [illegible] w południe pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano

Wiedeń 12. sierpnia.

	płacą zł. w. a.	żądą zł. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w banku 5 prc.	66 8	67 —
„ „ w srebrze 5 „	68 0	68 65
Pożyczk. loteryjna 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	115 25	115 75
„ 1860 „ 500 „ 5 „	128 20	126 6
„ 1860 „ 100 „ 5 „	130	130 50
„ 1864 „ 100 „	158	158 50
Listy skarb. dom. po 120 zł. 5	44	145
Renta złota 4. prct.	78 9	79 1
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	91 75	91 92
Bukowińskie	88 25	89 25
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. w.	92 80	92 45
Węgierskie pol. kol. po 120 zł. 5 procentowe	1 2 75	113 5
Węgierska poż. po 100 złr.	103 25	103 5
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.		
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	126 60	126 9
Bodencred. Akt. Ges. 200 złr.	94	96
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	268 70	269 9
Zakład kred. węgier. 200 zł.	252 25	252 5
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.		
Galicyjski bank hip. po 200 zł.	38	808

	płacą zł. w. a.	żądą zł. w. a.
Galic. bank dla handl. i przem. po 200 złr.		
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	827	828
Banku austro-węg. po 600 złr.	87 0	8 0
Unionbank po 100 złr.	6 —	116 0
Verkehrsbank pow. po 140 złr.		
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	127 2	128 75
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	187 —	137 50
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	137 75	132 25
Elżbiety „ „ „ „		
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2200	2205
Francisz. Józ. po 200 zł. w. a.	146 75	147 2
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	238 25	238 7
Lwow. Czer. Jassko po 200 zł.	136 —	136 50
Morawsko-Szląska (centraln.) po 200 złr.		
Austr. półn. zach. po 200 zł. sr.	126 2	127 5
„ „ lit. B po 200 „	6 —	87 5
Rudolfa po 200 złr. srebr.	126 7	127 5
Siedmiogrodz. po 200 zł. w. a.	4	4
Staatseisenbahn Gesellschaft po 200 złr. w. a.	274 75	275 2
Südbahn po 200 zł. srebr.	89	88
Tramway wied. po 170 zł.	89	91
Węgiersko-galicyjski (zupł.) po 200 złr.		
Węgier. północn. wschod. po 200 złr. srebr.		
Węg. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	76 —	76

	płacą zł. w. a.	żądą zł. w. a.
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 zł. wa.	125 50	126 50
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. österr. 5 pr. w. a.	116 —	116 50
„ spłac. w 33 lat 5 pr. w. a.	99 60	100 10
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	91 75	92 25
„ „ „ „ 5 pr. w. a.	99 75	9 25
Galic. bank hipot. 5 proc. w. a.		
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	93 —	93 50
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr. w. a.	101 60	101 7
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 proc. srebr. w. a.	81	78 K
Alföldskie po 200 zł. 5 proc. srebr. w. a.	8	8
Czeska z 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	81	84
Elżbiety po 300 zł. 5 pr. w. a.	6 75	9
„ em. 1862 5 prct.	6	8
„ em. 1870 5 „	8	97
„ em. 1873 5 „	86	5
Ferdynanda półn. 5 prc. m. k.	104	104
„ „ 5 w. a.	8	7
„ „ 5 „ srebr.	80	8
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	81	81
„ II. em. 5 „	01 8	01 7
„ III. em. 5 pr.	80 75	
„ IV. em. 1871 300 „		
„ IV. em. 3 0 zł. 5 pr.	8	9
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1866 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.		
Lw.-Czer. Jass. II. em. 1867	38	8

	płacą zł. w. a.	żądą zł. w. a.
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	79 50	80 —
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. sreb. w. a.	75 50	6
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	86 75	87 25
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	85	85 50
Rudolfa em 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a.	85 —	35 50
Siedmiogrodzkiej po 200 złr. 5 proc.	2 —	2 25
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	168	168 25
Klary po 40 złr. m. k.	38	37
Keglevich po 10 złr. m. k.	16	16 50
Krakowskie po 20 zł.	18 25	18 75
Palffy po 40 zł. m. k.	38	38 50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	18 —	18 25
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	46 —	46 50
St. Genois po 40 złr. m. k.	37 —	37 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.		
Waldstein po 20 zł. m. k.	25 50	26 —
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	30 50	31 50
	33 —	34 —
Dewizy śmiesięczne.		
Berlin 100 mark.	56 70	57 85
Frankfurt 100 mark	56 70	57 85
Hamburg 100 mark	56 0	57 85
Londyn 100 funt. szterl.	116 30	116 9
Paryż 100 franków	46 05	46 10

Do Heli!

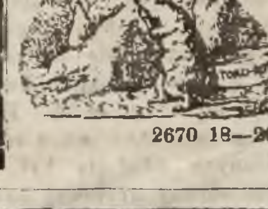
Cóżeś ma Droga powiedzieć chciała?
Czyliż za owym tęsknić byś miała,
Który w swem sercu już przez lat tyle
Miłość dla Ciebie najwierniej strzeże,
I życie czerpie w tej silnej wierze,
Że jeszcze wrócą dawne złote chwile,
A wtenczas ....!?!
Już chyba tylko grób nas rozłączy.
Lecz cóż Cię ma Droga do tego skłania,
Że pisać nie chcesz? brak zaufania?
Ha! może innemu świtają nadzieje,
A ze mnie ma droga Helena się śmieje,
P...











Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. — Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Ilkiewicza.